

KONKRETY

nr 41

Tygodnik PZPR ◆ Legnica ◆ Rok XII
Nr 636 ◆ 12 października 1984 r. ◆ 10 zł

Życie sprawdzi koncepcję

Przedmiotem działania grup kontrolnych będą przede wszystkim sprawy nie wymagające żmudnych i pracochłonnych badań dokumentalnych. Warto zaznaczyć, że z doświadczalnej kontroli wyłączono zakłady przemysłowe — co wydaje się być reakcją na dość powszechnie spotykany podczas konsultacji postulat załóg robotniczych. Działania nie będą miały charakteru kompleksowego, lecz raczej wyrwykowy.

Z góry, z dołu, z boku

Cały przebieg śledztwa był tak denerwujący, że prezesowa nabawiła się choroby i teraz przebywa na rencie. Najgorsze z tego wszystkiego jest jednak to, że proces nie odbył się w ogóle. Sprawę umorzono na mocy amnestii i dlatego nie mogła wyjść na jaw niewinność byłego zarządu. Prezesowa zaskarżyła więc radę spółdzielni o bezprawne pozbawienie jej praw członkowskich. Proces cywilny w toku.

Podstępna śmierć

Dzisiaj już nie uświadamiamy sobie całej grozy tamtych czasów. Czytając zestawienia statystyczne mówiące o tym, że 1/3 ziemi na Dolnym Śląsku została zaminowana, że w powiecie głogowskim zaminowano 14.000 ha, w jaworskim 60.000 ha, w legnickim 21.000 ha, w lubińskim 22.000 ha, a w zlotoryjskim aż 71.000 ha, nie widzimy tych tysięcy tragedii ludzkich. A przecież jeszcze wiele lat po zakończeniu działań wojennych ginęli zupełnie przypadkowi ludzie, którzy przyjechali tutaj spokojnie żyć i pracować.

3

6

10

Spojrzenia



Rys. Robert Szczówka

Dzień w miasteczku średniej wielkości

Od siedemnastu już lat jaworzanie współpracują z NRD-owską fabryką „Frottana” w Grosschonau. Dwa, trzy razy w tygodniu przyjeżdża samochód z przyczepą, by odebrać kolejną partię frotowych płaszczy kąpielowych i dostarczyć materiał. Rocznie z powierzzonego materiału produkuje się ok. 400 tysięcy płaszczy. Na jednym zarabia się 98 złotych...

Targ o miedzę

Kolejne kłódki przy bramie wejściowej znikają niczym kamfora, a że o nie trudno — ostatnio ogród stoi otworem i wejść na jego teren może każdy przygodny przechodzień. Wzrosła ilość kradzieży i rabunków na działkach. Dzieci użytkownicy ogrodu są głusi na wszelkie perswazje i prośby. Odmawiają wstąpienia do PZDz i podporządkowania się regulaminowi, a przy tym każdy z nich zajmuje teren, który służyłby kilku legnickim rodzinom.



Fot. Wincenty Kołodziejcki

W 41 rocznicę powstania ludowego Wojska Polskiego na str. 8-9 gościmy „Zolmerza Ludu” - gazetę Śląskiego Okręgu Wojskowego

Fakty

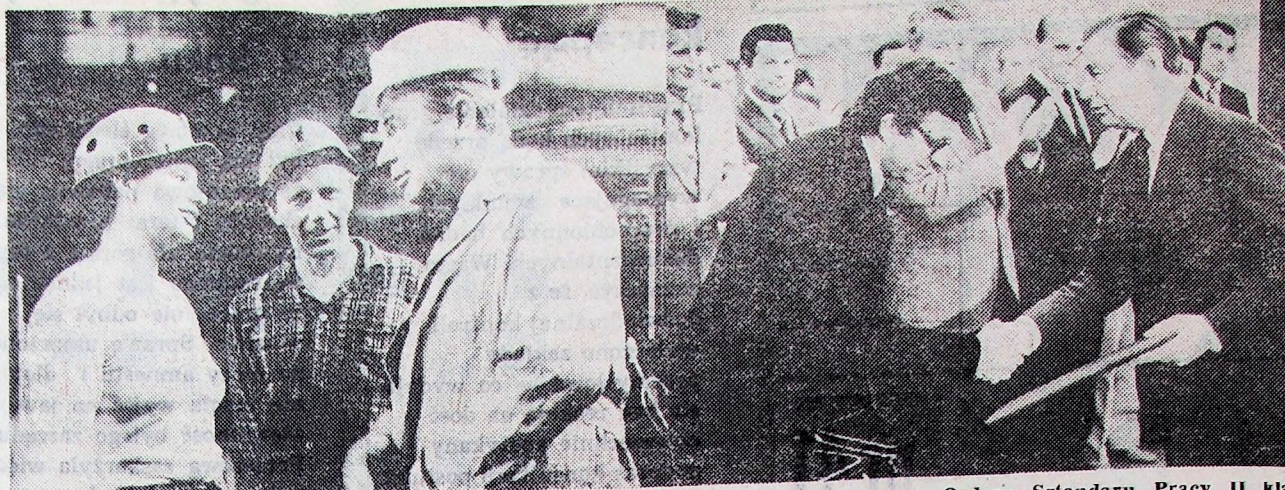
● **STAN REALIZACJI WNIOSKÓW** zgłoszonych podczas Wojewódzkiej Konferencji Sprawozdawczo-Wyborczej dotyczących oświaty i wychowania, kultury, sportu i turystyki oraz środków masowego przekazu był 10 bm. tematem obrad Egzekutywy KW PZPR. Stwierdzono, że sposób i terminowość wdrażania wniosków nie budzi zastrzeżeń, gros z nich zrealizowano lub przekazano do realizacji. Kilkanaście procent odrzucono ze względu na nierealność lub dezaktualizację. Egzekutywa zwróciła uwagę na konieczność bieżącej i precyzyjnej kontroli nad sposobem i trybem wdrażania wniosków znajdujących się w trakcie realizacji. Podczas obrad dokonano także oceny przebiegu akcji zaopatrywania załóg pracowniczych w ziemniaki, owoce i warzywa na nadchodzącą zimę. Egzekutywa stwierdziła, iż w wyniku dużej operatywności sztabu akcji zaopatrzenie w te artykuły będzie lepsze niż przed rokiem. Jakość plodów rolnych będzie wyższa, a podaż sprosta popytowi. Jednocześnie wniesiono wiele uwag krytycznych. Dotyczyły one zwłaszcza podjęcia skuteczniejszych działań w dziedzinie podniesienia zdrowotności ziemniaka konsumpcyjnego, konieczności precyzyjnego bilansowania potrzeb, zwłaszcza pod kątem tworzenia niezbędnych rezerw, niedopuszczania do przekazywania ziemniaków konsumpcyjnych na cele przemysłowe bez zagwarantowania rynkowych potrzeb w województwie. Szczególny nacisk położono na konieczność wdrożenia skutecznej polityki w dziedzinie uprawy ziemniaka — tworzenia specjalistycznych stref jego produkcji.

Egzekutywa zapoznała się także z informacją — referował Adam Karolak, I sekretarz KM PZPR w Lubinie — o realizacji uchwały Wojewódzkiej Konferencji Sprawozdawczo-Wyborczej na terenie objętym działalnością KM PZPR w Lubinie. Wysłuchano także informacji członków Sekretariatu KW PZPR o sposobie i trybie wdrażania wniosków zgłoszonych podczas obrad Egzekutywy 12 i 19 września. Przyjęto także koncepcję plenarnego posiedzenia KW PZPR, które odbędzie się pod koniec listopada.

● **DELEGACI NA II KRAJOWY ZJAZD ZMW** spotkali się 9 bm. z sekretarzem KW PZPR Piotrem Czają. Obecny był również wicewojewoda legnicki Tadeusz Podwiński. Omówiono sytuację i problemy stojące przed związkiem w przededniu krajowego zjazdu. W województwie legnickim ZMW działa już trzy lata, zrzesza 5 tys. członków, w większości uczniów.

● **NARADA PRZEWODNICZĄCYCH RAD NARODOWYCH** stopnia podstawowego odbyła się 5 bm. w Legnicy. Dominowały dwa zasadnicze problemy dotyczące aktualnych zadań rad narodowych oraz zbliżających się wyborów do organów samorządu mieszkańców. Przewodniczący WRN Eugeniusz Barczyński zaprezentował pogląd, iż rady muszą skupić się nad praktykowaniem sposobami pełnego wykorzystania zapisanych w ustawie uprawnień, szczególnie w dziedzinie zintegrowanego planowania terenowego oraz samodzielności finansowej. Określił najważniejsze zadania społeczno-gospodarcze w woj. legnickim. Sporo uwagi poświęcono problemom wewnątrzorganizacyjnym rad, w tym sprawności i skuteczności mechanizmów kontroli wykonawstwa uchwał. Kwestię stanowienia prawa miejscowego uznano za bardzo ważny element pracy rady.

Dyskusja skupiała się wokół kampanii wyborczej do organów samorządu mieszkańców miast i wsi jako integralnego ogniw samorządu terytorialnego wyposażonego w uprawnienia opiniotwórcze, wnioskodawcze i decyzyjne. Przyjęto, iż celem obecnej kampanii wyborczej jest pobudzenie aktywności i inicjatywy mieszkańców w swoim miejscu zamieszkania i ukształtowanie spójnego systemu powiązań pomiędzy radami narodowymi a samorządem mieszkańców pozwalające na szybkie załatwienie i rozwiązanie spraw lokalnych. Dyskutanci podnosili również kwestie praktycznego zapewnienia radom narodowym nadrzędnej pozycji w stosunku do administracji terenowej. Podjęto wiele ustaleń organizacyjnych i zadaniowych na najbliższy okres.



Wicepremier Zbigniew Messner wśród lubińskich górników. Uroczystość wręczenia Orderu Sztandaru Pracy II klasy ZPDz. „Hanka” w Legnicy.

Zbigniew Messner w zagłębiu miedziowym

4 października, przebywał w zagłębiu miedziowym wicepremier Zbigniew Messner. Zapoznał się z problemami społeczno-gospodarczymi Legnicko-Głogowskiego Okręgu Miedziowego i wręczył Order Sztandaru Pracy II klasy przyznany załozce Zakładów Przemysłu Dzierżawskiego „Hanka” w Legnicy.

W godzinach rannych Zbigniew Messner spotkał się z członkami sekretariatu KW PZPR i kierownictwem Urzędu Wojewódzkiego. Dyskutowano o aktualnej sytuacji społeczno-politycznej i gospodarczej w Legnickiem.

Następnie wicepremier odwiedził najstarszą kopalnię w zagłębiu, Zakłady Górnicze „Lubin”. Zwiedził tu zakład przetwórczy rudy, interesował się warunkami pracy załogi. Odbyło się też spotkanie z działaczami organizacji spo-

łeczno-politycznych i kierownictwem gospodarczym.

W godzinach południowych, w siedzibie zarządu KGHM odbyło się spotkanie z aktywnym polityczno-gospodarczym kombinatu. Przybyli sekretarze organizacji partyjnych, działacze samorządowi i związkowi, dyrektorzy zakładów pracy. Dyskusję zainaugurował Zbigniew Messner, który omówił szczegółowo sytuację społeczno-polityczną i gospodarczą kraju, przekazując wiele interesujących informacji dotyczących pracy rządu. Na wstępie swego wystąpienia oświadczył, że rząd przywiązuje ogromną wagę do tego typu roboczych spotkań, które znakomicie ułatwiają i upraszczają przepływ informacji pomiędzy rządzonymi i rządzącymi, pozwalając na

bezpośrednią wymianę poglądów na najbardziej żywotne kwestie.

Najwięcej uwagi poświęcił Zbigniew Messner ocenie procesu wdrażania reformy gospodarczej. Wymienił pozytywne efekty reformy oraz trudności i niebezpieczeństwa na jakie napotyka ruch reformatorski w gospodarce. Szczególny nacisk położył na konieczność zdecydowanego podniesienia jakości produkcji.

Uczestnicy spotkania skupili się w swych wystąpieniach na problemach województwa, grup społecznych i zakładów pracy. Mówiono o potrzebach służby zdrowia, o budownictwie jednorodzinnym, o zaopatrzeniu rynku województwa legnickiego, o potrzebach miast, o sytuacji ekonomiczno-finansowej przemysłu miedziowego, o ruchu związkowym i samorządowym. (d)

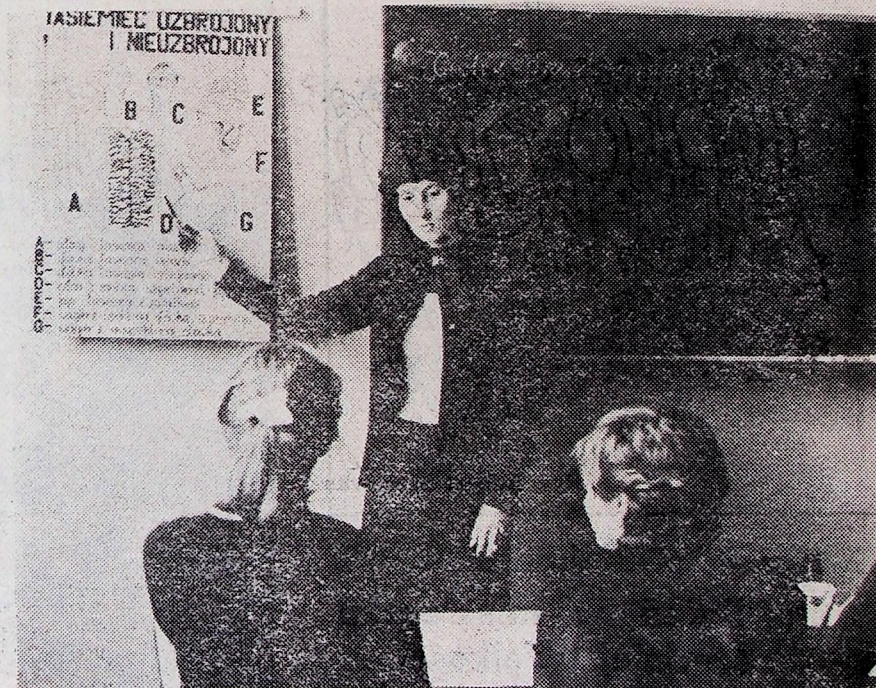
Najlepsze ośrodki wczasowe

Dobiegł końca tegoroczny konkurs na najlepszy ośrodek wczasowy zakładów pracy województwa legnickiego, organizowany pod auspicjami wojewody legnickiego przy współudziale Kombinatu Górniczo-Hutniczego Miedzi i redakcji „Konkretów”. Ogłoszenie wyników i wręczenie nagród odbyło się (6 bm.) w OW „Sława” w Lubiatowie. W kategorii ośrodków sanatoryjno-wczasowych pierwsze miejsce przypadło OSW „Barbarka” w Świnoujściu (ZG „Konrad”) i OSW „Chalkozyn” w Kołobrzegu (ZG „Rudna”), drugie OSW „Cechsztyń—Lena” w Ustroniu Morskim (ZG „Polkowice”).

W kategorii domów wczasowych zwyciężył OW „Argentyt” w Dąbkach (ZG „Lubin”) przed OW „Sława” w Lubiatowie (HM „Głogów”) i OWK Zakładu Energetycznego z Legnicy w Cieszynie Drawskim.

W kategorii ośrodków campingowych przyznano tylko jedną, pierwszą nagrodę. Otrzymał ją OW „Relax” w Wieleńcu (ZG „Rudna”). Nagrody specjalne otrzymały następujące ośrodki: dyplom „Konkretów” za wzorową organizację wypoczynku OSW „Chalkozyn”, dyplom „Konkretów” za szczególną dbałość o estetykę ośrodka OW „Relax” puchar ZW TKKF za wzorową organizację imprez sportowo-rekreacyjnych — OSW „Chalkozyn”, puchar ZW PTTK za wzorową organizację imprez sportowo-rekreacyjnych — OWK „Sosna” w Sosnowcu Dolnej (PGR Legnica).

Podobnie jak w roku ubiegłym, na wniosek komisji konkursowej, wojewoda legnicki nadał najbardziej zasłużonym kierownikom ośrodków wczasowych honorowe tytuły „mistrz organizator wypoczynku wczasowego”. Otrzymał je: Stanisław i Halina Lizurejowie z OW „Sława” w Lubiatowie i Marian Felsztynski z OWK Zakładu Energetycznego z Legnicy w Cieszynie Drawskim. Po raz pierwszy w historii konkursu oceniano odrębnie poziom kuchni. Zwycięzcom kulinarnej rywalizacji przyznano symboliczne nagrody złotej, srebrnej i brązowej patelni. Otrzymał je: Zofia Nalewa, szefowa kuchni w OW „Sława”, Karolina Samojska z OSW „Barbarka” i Zenobia Grajek z OSW „Cechsztyń—Lena”. Gratulujemy. (d)



Na ręce Irminy Woźniak - wykładowczyni biologii w I LO w Legnicy najserdeczniejsze życzenia wszystkim nauczycielom w dniu ich święta!



Fot. Wincenty Kolodziejski

Warszawa walczy

Ekspozycję pod takim tytułem przygotowano w głogowskim Zespole Szkół Hutniczych. Na wystawę składa się ponad 600 olbrzymich fotogramów obrazujących m. in. heroiczne dni Powstania Warszawskiego. Wystawiono wiele oryginalnych pamiątek z tego okresu. Ekspozycja była już prezentowana w Łodzi, Bytomiu i Warszawie. Głogów jest pierwszym i jedynym w Legnickim miastem, do którego wystawa trafiła. Ekspozycja czynna będzie do połowy grudnia. Potem wystawiana będzie w Szczecinie. W uroczystym otwarciu 9 bm. wzięła udział 20-osobowa grupa byłych powstańców warszawskich.

Za nasz spokojny dom

Pod takim hasłem obchodzono w Legnicy 40 rocznicę utworzenia Milicji Obywatelskiej i Służby Bezpieczeństwa. 6 bm. przed siedzibą WUSW w Legnicy odsłonięto obelisk poświęcony pamięci 43 milicjantów i funkcjonariuszy SB poległych w obronie władzy ludowej. W KW PZPR odbyło się spotkanie przodujących funkcjonariuszy MO i SB z Sekretariatem KW i kierownictwem UW. W Akademii Rycerskiej kompania operacyjna WUSW złożyła uroczyste ślubowanie. Tutaj także zasłużonych milicjantów i funkcjonariuszy SB udekorowano wysokimi odznaczeniami państwowymi. Kulminacyjnym punktem sobotnich uroczystości była uroczysta akademія w Teatrze Dramatycznym. RUSW w Legnicy otrzymał sztandar ufundowany przez Miejską Radę Narodową. Natomiast sztandar WUSW odznaczony został odznaką „Za zasługi dla województwa legnickiego”.



Moment odsłonięcia pamiątkowej tablicy przed gmachem WUSW.



Ślubowanie młodych funkcjonariuszy.

Uroczystość dekoracji zasłużonych pracowników MO i SB wysokimi odznaczeniami.

Zdjęcia: Wincenty Kołodziejski

LOK ma czterdzieści lat

Liga Obrony Kraju uroczystość obchodzi 40-lecie swego istnienia. Ta popularna organizacja społeczno-polityczna jest kontynuatorką Towarzystwa Przyjaciół Zolnierza i późniejszej Ligi Przyjaciół Zolnierza. Może ona pochwalić się dużymi osiągnięciami w dziedzinie obronności kraju. W województwie legnickim zrzesza około 22 tysięcy członków skupionych w 37 zarządkach miejskich, miejsko-gminnych i gminnych. W zagłębiu miedziowym działa 350 ogniw podstawowych i 30 klubów oficerów rezerwy. Na lokowskiej mapie województwa poróżne miejsce zajmują Lubin, gdzie każdego roku prawo jazdy zdobywa tysiąc osób, działają kluby: pletwonurków, modelarzy, radiowców, sportów strzeleckich, które organizują wiele interesujących imprez masowych.

Województwo legnickie należy do przodujących w kraju i nie dziwnego, że dostąpiło zaszczytu organizacji centralnej imprezy jubileuszowej — inauguracyjnej tegoroczny Tydzień LOK. Główne uroczystości miały miejsce 5 października w Lubinie. Rozpoczęły się rannym posiedzeniem Prezydium Zarządu Głównego i Wojewódzkiego w ZG „Lubin”, w którym uczestniczył prezes ZG LOK gen. dyw. Zygmunt Huszcza, prezes ZW LOK Bolesław Rostkowski, przedstawiciele władz polityczno-administracyjnych miasta, gospodarz spotkania — dyrektor kopalni Kazimierz Ziaja. Podczas spotkania oceniono dorobek legnickiej organizacji LOK, a wyróżniające się kolo przy lubińskiej kopalni otrzymało medal 40-lecia Ligi Obrony Kraju. Uczestnicy spotkania i liczni goście z kilku województw zwiedzili zakład wzbogacania rudy oraz wyrobiska dolowe.

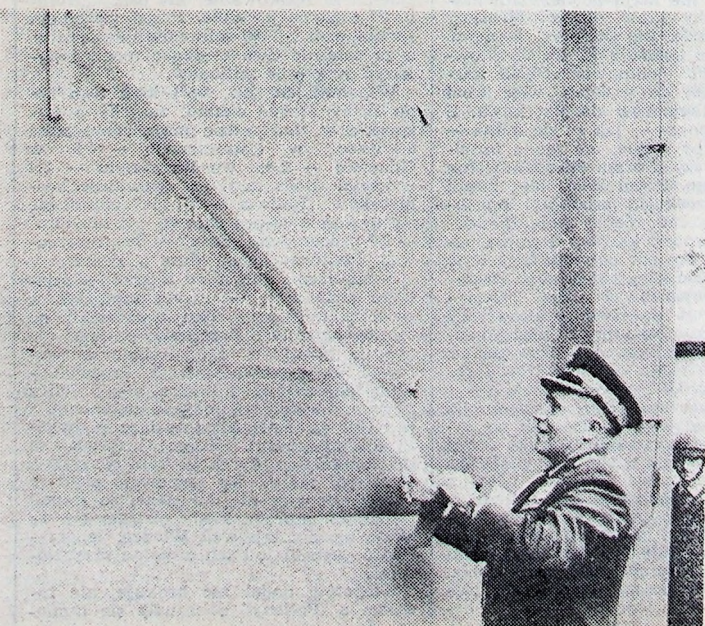
Po południu nastąpiło otwarcie nowego ośrodka szkolenia zawodowego kierowców. Wybudowany przy dużej pomocy władz centralnych i społeczeństwa Lubina ośrodek posiada bogato wyposażone sale wykładowe, w których znajduje się m.in. przemysłowa telewizja, a także pomieszczenia ćwiczeniowe i warsztaty. Jest to w tej chwili najnowocześniejszy tego typu ośrodek lokowski w kraju. Podczas uroczystości gen. Zygmunt Huszcza i wicewojewoda legnicki Józef Bober udekorowali Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski prezesa lubińskiego Zarządu Miejskiego Józefa Stojka. Medal „Za zasługi dla LOK” otrzymał KOR z ZG „Lubin”

i sekcja modelarska jaworskich Zakładów Kuzienniczych i Maszyn Rolniczych, a medal 40-lecia LOK — ośrodek LOK w Lubinie i klub pletwonurków „Koral”. Następnie odbyło się złożenie wieńców i wianek kwiatów pod obeliskiem upamiętniającym bojowy szlak II Armii Wojska Polskiego. Piątkowe uroczystości zakończyła centralna akademія w DKZM. Przybyli na nią m.in. sekretarz KW PZPR tow. Krzysztof Jeż, przewodnicząca Wojewódzkiej Rady PRON Maria Hulaiew, przewodniczący WRN Eugeniusz Barczyński i wicewojewoda Józef Bober, Gen. Zygmunt Huszcza i Eugeniusz Barczyński przekazali ZW LOK w Legnicy sztandar, a także wręczyli wysokie odznaczenia państwowe, medale 40-lecia PRL i odznaczenia resortowe.

Sobota, 6 października, była drugim dniem jubileuszowych uroczystości. W godzinach rannych członkowie Sekretariatu KW PZPR spotkali się z Prezydium ZG LOK. I sekretarz KW tow. Jerzy Wilk przedstawił gościom społeczną i gospodarczą charakterystykę województwa

wskazując na osiągnięcia i najważniejsze problemy miedziowego regionu. General Huszcza omówił pracę Ligi Obrony Kraju w ostatnich 40 latach. Następnie członkowie ZG LOK z gen. Huszczą uczestniczyli w manifestacji pod pomnikiem Wojska Polskiego w Złotorzy. Miejska organizacja LOK otrzymała swój sztandar, a ponadto dokonano otwarcia nowoczesnej strzelnicy sportowej przy ul. Legnickiej. Wybudowano ją przy dużym zaangażowaniu miejscowych zakładów pracy, m.in. Zakładów Obuwia, kamieniołomu „Wilcza Góra”, POM, PGR, Cechu Rzemiosł Różnych i miejscowych działaczy.

Jubileuszowe uroczystości i imprezy odbywały się w całym województwie. W Chocianowie przekazano do użytku kolejną w województwie strzelnicę sportowo-myśliwską. Powstała ona dzięki dużej pomocy Fabryki Urządzeń Mechanicznych oraz kół łowieckich i działaczy Ligi Obrony Kraju. Zawody strzeleckie odbyły się m.in. w Jerzmanowie, Legnicy, Złotorzy, Jaworze, Głogowie i Ścinawie. (ZET)



Prezes ZG LOK gen. dyw. Zygmunt Huszcza otwiera ośrodek LOK w Lubinie. Fot. Janusz Budnicki

Życie sprawdzi koncepcję

Jacek Broszkiewicz

Od początku października w 13 województwach kraju trwają doświadczalne kontrole Inspekcji Robotniczo-Chłopskiej. Legnickie jest jednym z nich. Dlaczego doświadczalne?

Ukształtowana na XVI Plenum KC PZPR idea Inspekcji Robotniczo-Chłopskiej spotkała się w toku konsultacji społecznych z bardzo zróżnicowanym przyjęciem: od wstrzemięźliwości do entuzjazmu. Logiczną kolejną rzeczą jest więc sprawdzenie jej założeń w praktyce, skonfrontowanie jej politycznych treści z codziennym życiem, próba odpowiedzi na pytanie, w jakim stopniu przyczyni się ona do realizacji obiektywnych interesów klasy robotniczej i chłopskiej. Celem obecnie przeprowadzonego eksperymentu jest także zgromadzenie wniosków i doświadczeń, które posłużą do wypracowania prawidłowego modelu IR-Ch o wymiarze ogólnopolskim.

Kontrolę doświadczalną przeprowadza się w trzech wariantach:

● Kontrolerów społecznych powołują Rady Narodowe.

● Kontrolerów powołuje delegatura NIK na danym terenie swego działania.

● Na wariant ten składają się zintegrowane zasady dwóch poprzednich. Planuje się także wykorzystanie uchwał RM w sprawie Głównej Inspekcji Terenowej.

Województwo legnickie — z własnej inicjatywy biorące udział w eksperymencie — realizuje wariant I. Oznacza to, że rady narodowe wybranych jednostek administracyjnych (Legnica, Lubin, Chojnowa, Prochów, Grębocze, Gaworzyce, Gromadki, Rudnej i Wądroża Wielka) powołały tymczasowe komisje do spraw IR-Ch. Komisje te składają się w połowie z radnych i kandydatów na radnych oraz robotników, chłopów, miejscowych aktywistów. Przewiduje się, że komisje te będą w przyszłości załączkami właściwej Inspekcji Robotniczo-Chłopskiej. Jeszcze w tym tygodniu komisje te (od 3 do 20 osób) podzielią się na trzyosobowe grupy kontrolne, które zostaną wzmocnione ekspertami NIK-u, PIH-u, SANEPID-u, Inspekcji Pracy, Izby Skarbowej i wyruszą w teren.

Przedmiotem działania grup kontrolnych będą przede wszystkim sprawy nie wymagające żmudnych i pracochłonnych badań dokumentalnych. Warto zaznaczyć, że z doświadczalnej kontroli wyłączono zakłady przemysłowe — co wydaje się być reakcją na dość powszechnie spotykany podczas konsultacji postulat załóg robotniczych. Działania nie będą miały charakteru kompleksowego, lecz raczej wyrównowy. Oto czym w pierwszym rzędzie pragną zająć się kontrolerzy.

● W Legnicy: Funkcjonowaniem służby zdrowia, ochroną mienia, stanem porządków na placach budów, komunikacją autobusową, zwłaszcza w okresie tzw. szczytów, a także ochroną gruntów ornych w granicach miasta.

● W Lubinie: Działaniem służb komunalnych, handlu, usług, gastronomii, a także, co ciekawe, pracę biur podróży i turystyki.

● W Rudnej: Działalnością Urzędu Gminy pod kątem przydziału maszyn i narzędzi rolniczych oraz materiałów budowlanych, gospodarności i porządkiem (bądź ich brakiem) na placach magazynowych GS, zabezpieczeniem sprzętu rolniczego przed zimą.

Rozrzut tematyczny kontroli jest duży. Przewiduje się, że po każdej inspekcji sporządzany będzie protokół z wnioskami i zaleceniami, które przez „winnego” muszą być zrealizowane natychmiast, a najdalej w terminie dwóch tygodni. W przypadku niezastosowania się do zaleceń dana jednostka gospodarcza ponosić będzie odpowiedzialność przed administracją państwową, a w konsultacji przed radą narodową.

Tak więc nadszedł czas pierwszej próby. Dla przyszłego opracowania zasad i trybu działania IR-Ch obecny eksperyment, czyli konsultacja założeń w praktyce życia społeczno-gospodarczego, będzie niezmiernie istotny. Pozwoli bowiem na zebranie i uogólnienie doświadczeń, zwłaszcza w zakresie organizacyjno-prawnego zabezpieczenia inspekcji. Chodzi głównie o sposób i formy rekrutowania oraz angażowania kontrolerów społecznych, zakres uprawnień i obowiązków kontrolerów, zasady i tryb realizacji wniosków pokontrolnych oraz zasady współdziałania i rozgraniczania kompetencji z organami kontroli zawodowej i innymi organami kontroli społecznej.

Spostrzeżenia i oceny dotyczące rozmiarów społecznej bazy Inspekcji Robotniczo-Chłopskiej będą miały duże znaczenie przy ostatecznym jej kształtowaniu. Liczby społecznych kontrolerów w innych krajach socjalistycznych są bardzo zróżnicowane — od 254 tysięcy w NRD do 12 tysięcy w Czechosłowacji. Ilu oddanych robotniczo-chłopskiej sprawie ludzi o nieposzlakowanej opinii, gotowych poświęcić się działalności w imię dobra społecznego znajdzie się w Polsce? Pokażą to najbliższe miesiące.

PS
Z naszą nadzieją śledzić poczynania pierwszych kontroli i odnotowywać wszystkie zjawiska im towarzyszące. Najbliższy meksyk już za tydzień.

Jawor. Gdzie w „godzinach pracy” najłatwiej o kontakt z ludźmi? Oczywiście tam, gdzie się akurat znajdują. Wchodzę więc prosto z ulicy do pierwszego z brzegu firmy. W kilku kamieniczkach mieści się Spółdzielnia Pracy Krawieckiej im. Obrońców Pokoju 230 stanowisk pracy w tak zwanym zakładzie zwartym i kilkudziesięciu chałupników — liczby pokażne jak na tę branżę.

Mięgotanie nożyczek, wizg maszyn do szycia firmy „Yuki” — niby nie ciekawego. Sprawa staje się jednak arcyciekawa, kiedy rozmawiając z prezesem Eugeniuszem Pińkowskim, który przed dziesięć laty zakończył swą prawie dwudziestoletnią karierę metalowca, dotykamy spraw związanych z ekonomią. Od siedemnastu już lat jaworzanie współpracują z NRD-owską fabryką „Frottana” w Grossschonau. Dwa, trzy razy w tygodniu przyjeżdża samochód z przyczepą, by odebrać kolejną partię frotowych płaszczy kąpielowych i dostarczyć materiał. Rocznie z powierzonych materiałów produkuje się ok. 400 tysięcy płaszczy. Na jednym zarabia się 98 złotych...

Ale nie tylko. Tu bowiem spotykamy się z owym wymarzoną przez reportera smaczkiem. Oto złote ręce polskich szwaczek z dostarczonego materiału mają 400 tysięcy płaszczy wykrawają 417 tysięcy! Te siedemnaście tysięcy w całości wędruje na krajowy rynek...

W ubiegłym roku spółdzielcy zarobili na czysto prawie 14 milionów. Teraz Pińkowski mówi, że gdyby nie umiejętność oszczędnego kroju, eksport byłby całkowicie nieopłacalny. Rozliczają się z niemieckim partnerem w rublach. Kiedyś kosztował on 44 złote — dziś 72. Wszystkie ceny i podatki poszły w górę. W zeszłym roku zapłacili czynsz 120 tysięcy — w tym zapłać ponad milion. Ceny usług świadczonych niemieckiemu partnerowi wzrosły zaledwie o 6 procent. Ale, jak mówi Pińkowski, najważniejsze, że ludzie mają pracę.

Spółdzielczość karmi się ochłapami spadającymi z państwowego stołu. Na rynek krajowy szły już koszule, piżamki, dziecięce, bluzki, spódnice, a nawet przez pewien czas pieluszki — bo akurat taki materiał dostali. Wiadomo już, że nie zostanie wykonany plan, jeśli idzie o koszule męskie. W ciągu ośmiu miesięcy zamiast 84 tys. sztuk uszyli niewiele ponad 56 tysięcy. Wyprodukują za to 18 tysięcy niezaplanowanych koszulek chłopięcych. Jak widać z tej galopady liczb ekwilibrystyka jest w cenie...

Prezesowi przeszkadzają telefony. Kilka z nich każe mu jednak zapomnieć o dziennikarzu. Sprawa jest ważna — „Co jest do cholery, z tym samochodem?”. Wyjaśnia się, że chodzi o 1,5 tony narybku karpia, który trzeba przewieźć z Legnicy do zbiornika „Ślup”. A nie ma czym. Ktoś pospieszył się z obietnicą i teraz zawalił. Grozi, że małe rybki wyzdychają. Wyjaśnia się też, że prezes jest szefem miejscowego koła wędkarskiego.

Nie ominęły ich i kłopoty z transportem... Gdyby nie współpraca z NRD-owską fabryką, która przysyła własny samochód, okazałoby się, że nie mają czym porozwozić krajowej produkcji. Trzy Żuki nie wystarczą w żaden sposób.

Place — 10.300 bez rekompensaty, a mimo to spółdzielnia jest jedną firmą w Jaworze, a kto wie czy nie w całym województwie, która nie narzeka na brak ludzi. Mają własną klasę zawodową rokrocznie zasilającą specjalistami prawie wyłącznie kobiecą załogę.

Okazuje się, że „powierzać” tkaninę zwykli nie tylko partnerzy zagraniczni. Kooperant z Łodzi da tkaninę pod warunkiem, że wyrób gotowy dostanie wyłącznie w swoje ręce. Skazani są na łaskę tych, którzy posiadają tkaninę. Kierownik techniczny Stanisław Galiński aż trzęsie się z oburzenia, kiedy mówi: — Pewnie, że chcielibyśmy sprzedać sami, byłoby taniej, zyskałby też klient. Co to za różnica, czy koszulę kupi łodzianin, czy legniczanie. Byleby tylko kupił!

Srodki czystości musi kupić każdy. Tymczasem ubiegłoroczna sprzedaż jaworskiej „Polleny” była mniejsza niż w roku 1982. Co się stało? Na jednej z narad gospodarczych szefowa wojewódzkiego można było niedawno usłyszeć, że „Pollena” jest na pierwszym miejscu wśród kandydatów do bankructwa...

Zaczęło się od tego, że ktoś „na górę” nie wytrzymał nerwowo. W końcu 1982 roku — w czasie największego „proszkowego” kryzysu zdecydowano się kupić za 20 milionów dolarów kolorowe i pachnące „Lanza’e”, „Sumo”, „Omo” i „Dixany”. Nasze panie domu ogarnął szal zakupów. Sprowadzone „na zapalenie płuc” rarytasy szybko zniknęły z półek, ale zanim zniknęły ostatecznie, euforia opadła. Ceny nie te, a i proszek poza zapachem niewiele różnił się od krajowego. A krajowego zaczynało powoli brakować, ale tylko na rynku, bo na placach składowych, a nawet w PGR-

owskich stodołach gromadzono poważne zapasy proszku „E”. Handel z niewiadomych przyczyn bojkotował rodzimy wyrób. Wynik był taki, że po raz pierwszy w swej historii jaworska „Pollena” stanęła na krawędzi bankructwa. Czary goryczy dopełnił na początku br. zakaz podwyższania cen wyrobów powyżej 10 procent. Jednocześnie drastycznie wzrosły ceny surowców i w rezultacie produkcja niektórych asortymentów stała się po prostu nieopłacalna (chemia gospodarcza potrzebuje wysokiego wsadu surowcowego sięgającego 70 procent wartości gotowego produktu). Zaczęły się kłopoty z opakowaniami polietylenowymi i z polichlorku winylu.

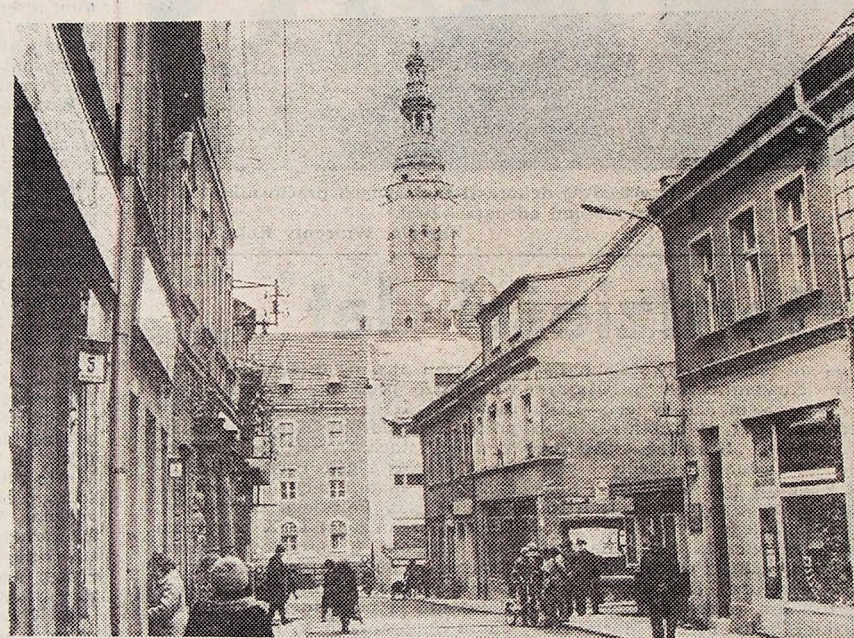
— Jestem za mały, za mało wiem, by krytykować politykę rządu — mówi dyrektor „Polleny” Andrzej Brambor.

Kopia pisma idzie do Państwowej Komisji Cen. PKC wysłała do Bydgoszczy kontrolę. Efekt jest taki, że po kilku miesiącach przychodzi z Bydgoszczy nowa kalkulacja z ceną obniżoną o 2 tysiące złotych na tonie. Cóż z tego, skoro o dostawie nie ma już mowy. Czyżby za karę...?

Pod względem osiągniętych zysków jaworska „Pollena” jest najgorszym zakładem w zrzeczeniu. Ale i inne tego rodzaju firmy też nie mogą pochwalić się rewelacjami. Zakłady w Jaworze legitymują się zaledwie jednoprocentową rentownością. Roczna wartość produkcji wynosi w Jaworze 2 miliardy 700 milionów złotych. Zysk z tego zaledwie pięcioprocentowy. A odjąć jeszcze wszystkie podatki, a zwłaszcza dochodowy — w zakładzie zostanie niewiele.

Dzień w miasteczku średniej wielkości

Jacek Broszkiewicz



Fot. Krzysztof Raczkowiak

— Faktem jest jednak, że błąd popełniono.

— To pan tak powiedział...

Cuda dzieją się nadal. Nikt w świecie nie wymyślił innego sposobu przechowywania i transportu proszków, szamponów i past, jak tylko w pojemnikach kartonowych, szklanych lub z tworzyw sztucznych. Tymczasem otrzymują zbyt cienki karton. Skutki są wręcz katastrofalne. Koszty transportu rosną, bo „siadają” dolne warstwy ładunku, odbiorcy nie chcą przyjmować przesyłek, bo nie mają powierzchni magazynowej, aby kłaść płasko. Maszyny pakujące proszki tną 30 proc. kartonu. Jedno pudełko kosztuje 2,5 zł. Chojnowski „Dolkapart” odmawia cięcia kartonu na kratki do pudełek, więc woz się go 100 kilometrów do Paczkowa. Z szamponami poszli — jak tu się mówi — „w szkło”. Niby fajnie, ale jedna butelka jest trzy razy droższa od opakowania polietylenowego. Przed kilku laty kupili sześć butelek zerek do produkcji opakowań z polietylenu. Teraz stoją, bo dostawy tego surowca kształtują się na poziomie 30—40 procent potrzeb. Leją więc szampon w szkło, lecz kto pozwoli Bramborowi zrekompensować ceną 200-procentowy wzrost kosztów opakowania? Nikt. Nie zrekompensuje też nikt zdwojonego wysiłku pracownika przy taśmie, przy której w ciągu dniówki trzeba ręcznie zakręcić 11 tysięcy butelek.

Nie było w tym roku miesiąca, by planowali produkcję dłużej niż na tydzień. Ludzie przetrucani co kilka dni z maszyny do maszyny chodzili wściekli... Brambor rwie sobie ostatnie włosy z głowy, kiedy opowiada, jak dobrze w kość potrafi dać polityka cen surowców, prowadzona z zaskoczenia. Niektóre z nich rosły w bieżącym roku trzy- i czterokrotnie. Bez uprzedzenia. Zakłady w Bydgoszczy przysyłają pismo, że zmieniają cenę detergentów, będących podstawą jaworskiej produkcji. „Pollena” nie zgadza się. Wysłała wniosek do Bydgoszczy, aby nie ruszać cen.

Kazimierz Pacholczyk, zastępca do spraw ekonomicznych mówi, że w pierwszym półroczu bank zmniejszył im kredyty na bieżącą działalność o 38 milionów złotych. Ten krok, to już nie tylko brak zaufania do poczyną kierownictwa firmy, lecz przygotowywanie się do ogłoszenia upadłości jaworskiej „Polleny”...

W marcu zdrożała energia i stal. Wtedy sięgnęli dna. W sierpniu pozwolono im podwyższyć ceny. Rezultat jest taki, że cena proszku „E” skoczyła z 42 do 57 złotych za opakowanie, zaś pasty „Komfort” z 30 na 33 złote. Przed sierpniem sprzedawali za 160 milionów miesięcznie, a za ostatnie dwa miesiące mogli zwiększyć zysk o 30 milionów.

Wspomniałem już, że i inne tego typu firmy przedają cienko: zakłady proszkarskie w Stargardzie mają rentowność 6,4 proc., w Ostrzeszowie — 4,5, w Gdańsku — 8,8, we Wrocławiu — 3,4 procenta. Bogaczami są wytwórnie kosmetyków. „Pollena — Uroda” chlubi się rentownością 36-procentową, „Miraculum” — 57-procentową, „Ewa” — 48-procentową... Rentowność decyduje o zysku.

Józef Pacak i Ryszard Korgol — działacze związkowi — wspominają, jak w połowie ubiegłego roku wywieszali na tablicy ogłoszeń ostrzeżenia, że jeśli nie ulegnie poprawie zaopatrzenie w surowce, to wybuchnie strajk. Przewodniczący pojechał do ministra, ale wrócił z niczym. Wywalczyli jedynie zwolnienie z podatku na FAZ (dwa tysiące podwyżki dla mężczyzn). Korgol i Pacak są przekonani, że dyrekcja robi wszystko, co w jej mocy, by zapewnić ciągłość produkcji, więc nie dziwnego, że stanęli wspólnym murem, kiedy okazało się, że firma może splajtować. Wiedzą, że przyszłość zakładu jest ich wspólną przyszłością...

Kłopotów nadal nie brakuje, ale ludziom z „Polleny” poprawiły się humory. Jeśli utrzymają tempo pracy i nie zaskoczy ich podwyżka cen surowców, bank nie odmówi już kredytu. Optymista...

tycznie twierdzą, że plan tegorocznej produkcji powinien być wykonany, bo produkcja przecież problemy ze sprzedażą, zanikają przecież przed jaworzanami, to Zadania stojące przed jaworzanami, to cztery tysiące ton proszku do prania, 1800 ton pasty „bhp”, 650 ton „Jawor”, 700 ton pasty „Komfort”, tysiące litrów płynów do prania i czyszczenia...

Wiadomo, iż życie kulturalne najbujniej kwitnie wieczorami. Około południa trudno spodziewać się „wystrzałów” imprez. Na planie marszrut po Jaworze — Muzeum Regionalne. Zbigniew Kraska dyktuje mu od pięciu lat. Kiedy pytam, jak ocenia ten czas — bez wahania mówi: „Fatalnie”. Naszą rozmowę Kraska rozpoczyna w rzadko spotykanym stylu: „Wie pan, mam trochę obaw przed przyjmowaniem dziennikarzy. Ostatnim razem byłem zrywany na dywanik do naczelnika. Ale, niech tam”!

Tematów nam nie brakuje. Od chwili wywołania Jaworskiego Muzeum Regionalnego stopniowo popadało w ruinę. Przed wojną liczyło około pięciu tysięcy eksponatów, teraz zaledwie 3.757. Prawie wszystkie wymagają niezwłocznych zabiegów konserwatorskich.

Muzeum mieści się w gotyckim zespole klasztornym franciszkanów, składającym się z kościoła pod wezwaniem Najświętszej Marii Panny i budynku klasztornego. Pochodzące z XV wieku mury są jak na razie martwe. Poważniej pomyślano o remoncie dopiero w końcu lat 70. Systemem gospodarczym. Ot, wynajmowano firmy prywatne (tak się robi i dzisiaj). Srodki czerpie się przeważnie z ministerstwa kultury. Rocznie wychodzi tego około 7 milionów złotych. Remont ślimaczy się i dyrektor Kraska z całym przekonaniem mówi, że dawno rzuciłby to wszystko, gdyby nie... nadzieja, że doprowadzi sprawę do końca. Spoglądam w „Kalejdoskop Muzealny” z marca 1981 roku: tam — data zakończenia remontu kapitalnego poprawioną długopisem z 1983 na 1985 rok. Dziś wiadomo, że budynek klasztorny wyremontowany zostanie najwcześniej pod koniec przyszłego roku. Kościół — rok później... Dokumentację remontu sporządzono jeszcze w początkach lat siedemdziesiątych...

Tego dnia w Cukrowni „Jawor” — sypnęło cukrem. Dyrektor Nowak zmopolizował tę dziedzinę gospodarki w województwie. Jego brat szefuje Cukrowni „Głogów”.

Jest żelazna reguła, że cukrownia nie ma prawa rozpoczynać kampanii nie dysponując przynajmniej trzydniowym zapasem surowca. W liczbach bezwzględnych oznaczało to dla „Jawora” 4,5 tysiąca ton buraków.

Mają załatwiony eksport. Bodaj do Szwajcarii, która ten tysiąc ton „ich” cukru wysłać jeszcze dalej — zarabiając przy tym grubo. Takie są nasze zdolności handlowe... Dyrektor Nowak daje sobie radę z najgorszą zmołą cukrowników: terminowością dostaw. Czym zmusić plantatora do terminowej dostawy zakontraktowanych buraków? Oczywiście — pieniędzmi. Opracowano więc ściśle przestrzegany (premiowany!) harmonogram dostaw, co powinno także uchronić plantację przed przedwczesnymi wykopkami. Na przełomie września i października — jak obliczono — każdy burak przyrasta w granicach od 10 do 15 gramów. Zbyt wczesne wykopy mogłyby zmniejszyć plony nawet o 100 kwintali z hektara, zaś wysokie plony, to nie tylko większa opłacalność dla rolników, ale przede wszystkim surowiec dla cukrowni. Jest to tym ważniejsze, że tegoroczne buraki mają niższą zawartość cukru. W Cukrowni „Jawor” przewidują, że kampania zakończy się 21—22 grudnia br. Jeśli pozyskają dodatkowe partie surowca — może uda się wykonać zadania na poziomie ubiegłorocznego rekordu — 21 tysięcy ton cukru.

Kiedy mówimy o tym tak potrzebnym w gospodarstwie domowym produkcie — nieodparcie nasuwa się pytanie: Kiedy będziemy mogli pozwolić sobie na likwidację kartek? Dyrektor Nowak jest przekonany, że mogło to nastąpić już dawno, ale na przeszkodzie stoi ludzka psychika. Nie dysponujemy jeszcze wystarczającym zapasem, który zagwarantowałby przejście do porządku nad początkowym masowym wykupem cukru. Z doświadczenia bowiem wiadomo, że odejście od każdej reglamentacji powoduje taką właśnie reakcję społeczną...

Działalność malej spółdzielni rzemieślniczej, muzeum borykającego się z kłopotami, „Polleny”, czy też cukrowni, gdzie z wypiekami na twarzy czeka się na pierwszy kilogram cukru — to sprawy, które dla ludzi tam pracujących są solą ich życia. Są to takie same problemy jak w wielkich miastach, wielkich środowiskach. A że powyższy portret jest wycinkowy i tylko pobieżnie naszkicowany, niech mi jaworzanie wybaczą...

Opinia, dobra lub zła, jest prawie zawsze rezultatem osobistych zastrzeżeń. I jeśli budowlani byli swego czasu symbolem brakoróbstwa, to mogli ten fakt przypisać własnym usilnym staraniom. Reforma gospodarcza dość radykalnie zmieniła oblicze budownictwa. Inna jest też opinia o nim. Dzisiaj już nikt albo prawie nikt nie zaczyna formułowania oceny rezultatów pracy ludzi spod znaku kielni od słów: Ci okropni budowlani.

Owszem, narzeka się na powolne tempo, zbyt powolne w odniesieniu do długości kolejek w spółdzielniach mieszkaniowych. Jest jednak faktem, że generalnie przestało się psiożyć na jakość. Powiadam generalnie, bo określenie to ma cechy niejednorodności, nie jest kategorię. Oznacza, że jakość budowlanych obiektów — zwłaszcza mieszkań — jest znacznie wyższa niż kiedyś, ale nie oznacza braku usterek. Zdarzają się rzadziej — to prawda, jest ich mniej — to też prawda, ale wciąż jeszcze występują.

KOMU PRZYPISAĆ WINĘ?

Dla szczęśliwego zdobywcy własnego M-ileś, który po czasie odkrywa wady, niedoróbki i usterki nie ulega żadnej wątpliwości, że obwiniać należy budowlanych — jest to przecież „dzieło” ich rąk. Jednak tak sformułowany osąd byłby daleko idącym uproszczeniem. Wprawdzie pod gotowym obiektem podpisują się budowlani, ale nie w każdym przypadku są bezpośrednimi odpowiedzialnymi za fuzerki i nie zawsze jakość jest zależna wprost od ich dobrej lub złej woli. Wystarczy bowiem zajrzeć za kulisy, by dostrzec wyraźne granice odpowiedzialności.

Jeżeli w mieszkaniu ścianka działowa stoi tak, jakby za chwilę miała runąć, to bez znajomości rzeczy można stwierdzić, że jest to ordynarne brakoróbstwo murarza i skierować oskarżenie pod adresem firmy budowlanej. Podobnie można postąpić w przypadku krzywo osadzonych drzwi czy okien, złe zamocowanych umywalk, dziur w ścianach, pieczolowicie zamaskowanych tapet i temu podobnych „arcydziół”. Jeśli jednak okna nie chcą się zamykać lub otwierać, na tapetach wykrywają plamy, a w łazience nagle znika lamperia — winnych trzeba szukać gdzie indziej.

W takich przypadkach gra o jakość łączy się bez udziału budowlanych. Oni są tylko jej pierwszymi ofiarami. Na ławie oskarżonych trzeba tu posadzić przemysł materiałów budowlanych.

Rzecz jest zadziwiająca: firmy budowlane i producenci materiałów budowlanych należą do tego samego resortu, który zmierza, a raczej powinien zmierzać, do tego samego celu — wysokiej jakości budownictwa. Bo jest to, czy może powinien być wspólny interes, tak jak wspólne jest resortowe gospodarstwo. A jednak w praktyce ta wspólnota zaczyna się i kończy w większości przypadków wyłącznie na teorii. Wytwórcy materiałów budowlanych znajdują się w niezwykle wygodnej sytuacji — nie stykają się bezpośrednio z klientami budownictwa i nie firmują końcowego efektu, czyli gotowego obiektu. Mogą sobie więc pozwalać na produkcję niskiej jakości. Zjeść tę ząbę muszą firmy budowlane, czy tego chcą czy nie, i w końcowym efekcie właśnie one zbierają baty.

Mimo to budowlani potrafią zdobyć się na obiektywizm i przyznają, że ogólnie jakość materiałów jest ciut lepsza, a strefy bylejakości nie są zbyt rozległe i dotyczą głównie chemii i stolarstwa budowlanej. Ale za to kłną w żywy kamień swych resortowych partnerów, bo te dwa asortymenty mają ogromny wpływ na końcowe efekty. Wady tych materiałów wywołują reakcje łańcuchowe, która obiega firmy budowlane, ich klientów i w końcowym efekcie całe narodowe gospodarstwo. Być może ktoś zadał sobie trud zliczenia strat, jakie ponosi gospodarka narodowa z tytułu złej jakości materiałów budowlanych. A jeśli tak, to jest to z pewnością rachunek tyle pouczający co przerażający. W przedsiębiorstwie budowlanym średniej wielkości straty te idą każdego roku w miliony.

Lubińskie Przedsiębiorstwo Budowlane jest taką firmą średniej wielkości. Wylizono tu, że każdy budynek mieszkalny o trzech kłatkach i pięciu kondygnacjach jest droższy w stosunku do kosztorysowych przewidywań o 0,5 do 0,8 mln złotych — właśnie z powodu wadliwych materiałów budowlanych. Takich budynków (potraktowano je w rachunku jako wskaźnik przeliczeniowy, bo firma wznosi bardzo różne obiekty) buduje się rocznie 20!

Jest sprawa oczywista, że te ogromne sumy nie obciążają finansów firmy budowlanej — firma sięga po nie do kieszeni klienta, także tego z kolejki do spółdzielni mieszkaniowej. Ale nie zna-



Ci okropni budowlani?

Janusz Dobrzański

czy to, że sama nie ponosi konsekwencji. Są one nieco bardziej zawołowane, ale dokuczliwe. Dzień w dzień przy wszelkiego rodzaju poprawkach grzebie się średnio 20 fachowców. Rozwala to skutecznie organizację pracy na budowach, zaniża wydajność pracy, odbija się na zarobkach, wydłuża cykl inwestycyjny, osłabia kondycję firmy. Te straty nie są do zrekompensowania. A trzeba dodać, że jest to zaledwie ogólny wstęp do globalnego rachunku. Do pełnego obrazu potrzebne są szczegóły.

Stolarstwo budowlane (okna i drzwi), pomijając już fakt, że wytwarzana z podłych gatunków drewna, z reguły źle wysezonowanego, w większości nie jest malowana. W przypadku drzwi w 70 procentach, w przypadku okien w 30. „Stolbud”, krajowy monopolista w tej dziedzinie produkcji, podobno nie ma czym malować. Trzeba przyznać, że w kontekście ogromnego deficytu farb na krajowym rynku jest to argument do przyjęcia. Budowlani nie mogą jednak wmurować w ściany ram z surowego drewna. Muszą malować je sami. I malują. Okazuje się, że mają czym. Można powiedzieć: i bardzo dobrze. Tak, ale niezupełnie. Jakość tego malowania, wykonywanego ręcznie na budowie, jest znacznie gorsza niż w wykonaniu „Stolbudu”, gdzie załatwiają to precyzyjne automaty. Po wtóre — ręczna operacja pochłania 1,5 raza więcej farby! Tej farby, której nie ma! Czy to nie paranoja?

W blokach mieszkaniowych, w budynkach użyteczności publicznej kładzie się całe kilometry kwadratowe tzw. lamperii. Aby pomalować ścianę olejnym lakierem trzeba ją wprawdzie pokryć specjalną szpachlówką. Ta szpachlówka to kolejny temat rzeka. Jest dobra i jest zła. Ale trudno zgadnąć która jest jaka. Okazuje się, że zazwyczaj wówczas, kiedy jest już za późno. Kiedy zła szpachlówka „zje” lakier. Dostownie, bo wygląda to tak, jakby ściany w ogóle nie pomalowano. Wyjście jest tylko jedno: malować dopóty, dopóki „zarłoczny” podkład się nie nasyci. Często niezbęd-

ne jest nawet czterokrotne malowanie. Kolejny rachunek z LPB: na jeden budynek przeliczeniowy, przy dobrej szpachlówce, zużywa się 460 litrów lakieru, przy złej — blisko 700. A i tak nie ma gwarancji, że lamperia nie zniknie — bo często znika. Tak jak na przykład w Szkole Podstawowej nr 3 w Lubinie, oddanej zaledwie przed miesiącem. Zawinił producent szpachlówki — wieszają LPB...

Na liście kiepskiej jakości materiałów budowlanych mieszczą się jeszcze kleje, które plamią tapety, są farby emulsyjne, które nie „kryją”, jest szkło, które z czasem traci przezroczystość, są fatalne okucia budowlane, są koszmarnie wykładziny podłogowe, lipne tapety, sknocone prefabrykaty i stal nie taka, jakiej potrzeba...

Można, a nawet trzeba postawić pytanie: Co robią budowlani, skoro za złą jakość materiałów — co przecież nie jest ich winą — w ostatecznym rozrachunku oni zbierają baty? Co robią, aby to zmienić?

NIE ROBIĄ ZUPEŁNIE NIC.

Teoretycznie mają prawo egzekwowania kar umownych od producentów błądów. Ale głęboki deficyt materiałów budowlanych sprawia, że niezwykle rzadko sięga się po ten oręż. Bo owszem, można nawet odmówić przyjęcia wadliwego towaru, lecz ze świadomością, że będzie to akt samobójczy — bo innego się nie kupi. Trzeba więc brać to, co jest i całować rękę. No i bierze się jak leci, reklamując jakość w sporadycznych przypadkach. Legnicka Centrala Materiałów Budowlanych (bardzo operatywna — w ciągu 8 miesięcy br. blisko 2 miliardy złotych obrotu) zareklamowała około 4 proc. ogólnych dostaw. I trudno się dziwić.

Dziwić się jednak należy wyjątkowej tolerancji, z jaką traktuje się przemysł materiałów budowlanych w dziedzinie jakości produkcji i przynależności do straty, jakie przynosi to całej gospodarce w dobie rygorystycznych programów... oszczędnościowych.

Listy

Nikt nic nie wie?

Chodzi mi o przebudowę dwu pieców kaflowych, likwidację zacieku w pokoju i pokrycie dachu nad ubikacją. Remont dachu nad ubikacją zgłosiłam w ADM w Jaworze w roku 1982. Zgłoszenie naturalnie przyjęto oświadczając, że z powodu braku papy remontu nie wykonają. Po kilkakrotnych moich interwencjach w następnych latach, odpowiedź były podobne. Do chwili obecnej dach, który jest połączony z budynkiem mieszkalnym nie został wyremontowany. Skutki: śpią się tynki, nie tylko samej przybudówki, lecz i ściany budynku mieszkalnego. Dach przybudówki jest porośnięty zielskiem i chwastami, a grzybnia powstała w wyniku zacieku przenosi się na ściany budynku mieszkalnego.

Sprawa następna to likwidacja zacieku w pokoju mieszkalnym i przebudowa pieców. Ten wniosek został złożony w roku 1983, przyjęła go również pani technik. Początkowo obiecano mi przysłanie komisji, jednak do chwili obecnej takowa nie dotarła. Dla pracowników ADM pewnie droga jest zbyt daleka, ponieważ budynek, o którym mowa znajduje się około 700 m od siedziby ADM.

O przebudowę pieców zacząłem ubiegać się wiosną br. Początkowo oświadczono mi, że brak drutu żaroodpornego do wiązania kafli, następnie brak cegły. Zobowiązałem się dostarczyć cegłę. Od czerwca br. zaczęły się nowe perypetie, zaczęto wyznaczać terminy przebudowy tych nieszczęsnych pieców w odstępach 5-7 dniowych. Ani jeden termin nie został dotrzymany. Pragnę nadmienić, że mieszkam w tym domu od 27 lat. Jeden z pieców kaflowych pamięta jeszcze, okupację niemiecką, w chwili obecnej nie nadaje się w ogóle do użytku, drugi, przebudowany w latach sześćdziesiątych, też nie jest w lepszym stanie.

Proszę wziąć jeszcze pod uwagę, że żona moja jest rencistką II grupy, ja natomiast jestem emerytem, mam bardzo chore gardło. Dotychczasowe interwencje nie dały pozytywnego rezultatu. Od 1 września br. rejon Jawora został podzielony na dwa ZGM-y. Pech chciał, że ul. Limanowskiego, gdzie mieszkamy, została włączona do nowo utworzonego ZGM-u. 3.09.84 r. zgłosiłem się do ZGM nr 2 przy ul. Świerczewskiego, I piętro, pokój nr 6. Przyjęła mnie jakaś młoda pani, opowiedziałam moje kłopoty. Na pytanie moje — kiedy i czy w ogóle będzie jakiś skutek moich dotychczasowych interwencji (szczególnie przebudowa pieców) odpowiedziała „nie wiem”.

7.09. postanowiłem odnaleźć kierownika ZGM nr 2. Zostałem przyjęty jako klient dosyć przyzwoicie. Chodziło mi przede wszystkim o przebudowę pieców, pomijając inne, mniej pilne remonty. Mój wniosek zarejestrowany jest pod datą 31 sierpnia 1984 r. i mogę się ubiegać o przebudowę pieców i inne remonty dopiero po upływie 2 lat. Na moje pytanie, gdzie są stare rejestry kierowniczka odpowiedziała, że takowych nie ma. W tej sytuacji zwróciłem się do pracowników ZGM nr 1, celem odszukania starych rejestrów. Jakaś młoda pani przez kilka sekund grzebiąc w aktach powiedziała, że starych rejestrów nie posiada.

Jak mi wiadomo, nie ja jeden, jest wielu lokatorów, którzy mają trudności w załatwianiu różnych spraw w jaworskim ADM. Opisałem tylko najbardziej pilne sprawy. Inne załatwiłem we własnym zakresie — remontu dachu, komórki w roku 1983, za którą płacę czynsz do ADM.

STANISŁAW WALUKIEWICZ
ul. Limanowskiego 4a
Jawor

Listy

Kilka pytań

1. Zastanawiam się, dlaczego PSS i WPHW w Legnicy zlikwidowały usługi w postaci dowożenia i wnoszenia do domów kupionych przez klienta mebli, pojedynczego mebla, pralki, lodówki. Kupując w Megasamie szafę kuchenną, jakie ostatnio się pojawiły, muszę iść na odległy postój bagażówek, szukać męża, który doźwignie, na szczęście panowie wolący pracę dorywczą świadczą takie usługi, jechać bagażówką do sklepu, potem do domu. Dla mnie to załatwienie nie jest uciążliwe, a nie mam rodziny mogącej mi pomóc. Przecież PSS i WPHW mają swój transport, zatrudniają kierowców jako konwojentów, jako ładowniczy i raz lub dwa razy w tygodniu mogliby dostarczać przecież nie za darmo, zamówiony towar do domu klienta. Uważam, że oba te przedsiębiorstwa nie dbają o klienta, po co im kłopot, niech klient martwi się jak ciężką rzecz dostarczyć do mieszkania. Wiedząc, że na zysku z takich usług im nie zależy.

2. Nie znajduję odpowiedzi na pytanie, dlaczego od wielu lat nie można zamówić, a właściwie wezwać telefonicznie taksówki. Jeszcze w roku 1975 nie było z tym problemu. Telefon był na postoju przy ul. Niedziałkowskiego, pl. Wolności i nie pamiętam przypadku, abym nie mogła wezwać telefonicznie taksówki. Teraz telefony też są, np. na dworcu, mają swoje numery, ale budka z aparatem jest zamknięta. Czy nie można chociaż uruchomić takiego telefonu w porze, gdy nie kursują autobusy? Dlaczego coś co kiedyś było oczywiste, teraz jest problemem nie do zrealizowania? Dlaczego ludzie chcą się dostać w nocy na dworzec muszą iść przez całe miasto morderując się z ciężką częścią walizką?

3. Czy ekspedientki w sklepach cukierniczych nie mają szczypteczek, czy też wolą rękami upychać np. wafle do torebki, jak to się dzieje w sklepie „Goplania” w Rynku. Wafle szufelką jest trudno nabrać, ale znakomicie tę czynność wykonuje się szczyptkami. Panie w „Goplanii”, a nie tylko, większe ciastka, w tym wafelki „Legniczanki” wkładają do torebki palcami. W tej sytuacji zrezygnowałam z zakupu, bo uważam, że niehygienicznie podany towar nie nadaje się do konsumpcji.

Ciekawa jestem co o tym myślą ludzie odpowiedzialni za handel i usługi w Legnicy.

MARIA WIŚNIEWSKA

Reporter zanotował

© 2 bm. Zbigniew K. zgłosił w RUSW kradzież biżuterii z mieszkania swej chorej matki. Ustalono, że do jej mieszkania przyszedł mężczyzna narodowości cygańskiej z propozycją kupna stołu. Po jego wyjściu zginęło pudełko po zapalniczkach, w którym staruszka przechowywała złoty łańcuszek, pierścionek i złote kolczyki.

© 2 bm. około godz. 18 z parkingu przy ul. Gwiezdnej w Legnicy skradziono motocykl MZ-250, wartości 120 tys. zł. Numer rejestracyjny LGM 1915.

© 2 bm. prokurator rejonowy aresztował doręczyciela pocztowego Michała K. Jest on podejrzany o to, że będąc zatrudnionym na poczcie w Jaworze, fałszował na przekazach pocztowych podpisy odbiorców, zagarniając w ten sposób 266 tys. złotych.

© 2 bm. o godz. 17.25 na peronie dworca PKP w Legnicy, rzucił się pod wjeżdżający na stację pociąg nieznanego mężczyzna. Przy denacie nie znaleziono żadnych dokumentów.

© 3 bm. o godz. 0.30 funkcjonariusz zatrzymał sprawcę kradzieży w sklepie spożywczym w Chocianowie. Okazali się nim Artur G. lat 10, Krzysztof Ch. lat 10 i jego brat Ryszard lat 6. Do wnętrza dostali się przez wybitą w oknie szybę. Przygotowali do wyniesienia papierosy, cukierki i ciastka. Kasy nie tknęli.

© 3 bm. na stacji PKP w Legnicy dokonano komisijnego rozładunku wagonu towarowego. Stwierdzono brak białej pościeli, garniturów, koszul, spodni i sukienek o łącznej wartości 300 tys. zł.

© 4 bm. prokurator rejonowy aresztował Jarosława S. i Bogdanę G. Są podejrzani o to, że jadąc pociągiem zdemolowali podoklepniki w przedziale. Straty — 5 tys. zł.

Ten reportaż można by napisać na przykład tak:

Oto do redakcji przychodzi była prezesowa spółdzielni „Poligraf” i prosi o pomoc. Po kilkunastu latach nieagannej pracy w spółdzielczości miała takie go pecha, że przyjęła do pracy człowieka, któremu zachciało się zostać prezesem i zaczął brudzić. Skłóciła się kadra, ludzie zaczęli pisać anonimowo do różnych ważnych instytucji, przyjeżdżały lustracje, wreszcie sprawę wzięła w swoje ręce milicja i prokuratura.

W krótkim czasie aresztowano wiceprezesa, głównego księgowego i magazyniera, prezesowa uniknęła podobnego losu z uwagi na chorobę. Zastosowano poręczenie majątkowe. Śledztwo przedłużało się, tymczasem spółdzielnię opłacała mafia, ta sama, która doprowadziła do tej niesprawiedliwej afery. W prasie ukazuje się notatka, fałszywa oczywiście, jakoby niedobory w spółdzielni wynosiły prawie pięć milionów złotych. Klika pozostająca w spółdzielni, pragnąca jak najszybciej usankcjonować prawnie swe stółki, tylko czekała na taki pretekst. W kilka dni później wykluczono cały poprzedni zarząd z członkostwa. Za argument koronny uznano informację podaną w „Konkretych”. Od siebie już dodano, że członkowie poprzedniego zarządu umyślnie działali na szkodę spółdzielni.

Cały przebieg śledztwa był tak denerwujący, że prezesowa nabawiła się choroby i teraz przebywa na rencie. Najgorsze z tego wszystkiego jest jednak to, że proces nie odbył się w ogóle. Sprawę umorzono na mocy amnestii i dlatego nie mogła wyjść na jaw niewinność byłego zarządu. Prezesowa zaskarżyła więc radę spółdzielni o bezprawne pozbawienie jej praw członkowskich. Proces cywilny w toku.

Można jeszcze porozmawiać z pozostałymi członkami byłego kierownictwa i z ludźmi im przychylnymi. Doszłyby nowe argumenty.

Tak. To byłby dobry reportaż interwencyjny. Takie „kawalki” ludzie zawsze chętnie czytają.

Można też o „Poligrafie” napisać reportaż sądowy.

Pójść do prokuratora i spytać o opinię. Ten wspomni całą historię jako jedno z najbardziej uciążliwych śledztw, jakie przyszło mu ostatnio prowadzić. Ciągłe zażalenia i skargi, ponaglenia, donosy. Chociaż nie było procesu, jego opinia jest jasna. Ci, których postawiono w stan oskarżenia, są winni. Spółdzielnię traktowali jak interes zupełnie legalny, dający możliwość ciągnięcia do siebie. Śledztwo zostało na mocy amnestii umorzone, ale tylko w części. Pozostał w mocy zarzut kradzieży materiałów poligraficznych o wartości ponad pięć milionów złotych. Badania trwają i pociągają się jeszcze długo ze względu na zagmatwane, niekompletne i prowadzone według zupełnie dowolnych zasad księgi rozrachunkowe spółdzielni. Część dokumentów zaginęła, to znaczy została ukradzioną, zaraz na początku śledztwa. Może właśnie dlatego trudno biegłym ustalić faktyczną wartość niedoborów magazynowych. Każdy z nich przedstawia inne cyfry. Śledztwo się przeciąga.

Trzy tomy akt procesowych liczą kilkadziesiąt stron. Najciekawsze są zeznania świadków. Przed prokuratorem wywlekli wszystkie brudy spółdzielni. Zupelne błoto. Pilo się w spółdzielni nagminnie, przy czym zarząd pił również i tolerował pijaństwo innych, ludzie dzielili się na faworyzowanych i nie, zarząd za grosze sprzedawał rzemieślnikom maszyny poligraficzne, samochód ciężarowy, materiał, drobniejsze rzeczy zakupione przez spółdzielnię trafiały do mieszkań kierownictwa, a samochód prywatny prezesowej stał bezpłatnie w firmowym garażu. Dochodziła jeszcze jedna martwa dusza, która na liście plac figurowała, zaś miast pracować, bawiła wnuczkę prezesowej, magazynowe macholki powodujące ukrycie niedoborów, woluntaryzm i stronnictwo w stosunku do pracowników.

Ci, którzy zdecydowali się otwarcie zeznawać, mówili wszystko — co kto powiedział o innych, kto się kogo bał i dlaczego, kto był protegowany, a kto nie.

Roboty ma więc prokurator sporo, a zachęca go do niej jedno zasadnicze pytanie — dlaczego magazynowe niedobory powstały akurat w tym asortymencie papieru, który chętnie zakupiłby każdy rzemieślnik z branży poligraficznej i kartoniarzkiej.

Na tak bogatym materiale dziennikarz mógłby sporo zarobić. Reportaż sądowy ma również dobrą markę.

Spółdzielnia „Poligraf” jest również ciekawa z socjologicznego punktu widzenia. Zjawiska społeczne, jakie można tu zaobserwować, zainteresują każdego.

Przewodnicząca Rady Spółdzielni, która pracuje tu już siedem lat, uważa, że firma zawsze była skłócona. Jedną część załogi była zadowolona, druga nie.

Za czasów poprzedniego zarządu ten podział się zaostrzył. Kierownictwo świadomie lub nieświadomie podzieliło ludzi na protegowanych i nie. Tym pierwszym uchodziły plązmy spóźnienia do pracy, pijaństwo, słabe wywiązywanie się z obowiązków. Inni byli karani nawet za błahe przewinienia.

Oczywiście każda spółdzielnia jest jednostką samorządową, rada oraz walne zgromadzenie członków — to władze niemal absolutne, z którymi zarząd powinien się liczyć. Praktycznie jednak było odwrotnie. Polityka zastraszania zbytnio wygadanych i dyskryminowania krytykantów doprowadziła do względniego spokoju. Nikt jawnie nie podnosił

Z góry z dołu z boku

Antoni Neczyński

alarmu, niektórzy dusili w sobie wszystkie pretensje pod adresem zarządu, zaś bardziej odważni, a może tylko bardziej zawistni, zaczęli pisać anonimowe donosy.

Kiedy rozpoczęło się śledztwo, a milicja pojawiła się w spółdzielni, by szukać dowodów winy, wśród załogi zawrzało. Wyzwolili się emocje spętane faktem, że w stan oskarżenia prokurator postawił cały zarząd firmy. Ludzie szybko przypomnieli sobie wszystkie doznane przez lata krzywdy. I odechnęli z ulgą — wreszcie się wyrówna rachunek, sprawiedliwość zwycięży.

Nowy zarząd wybrano w drodze konkursu. Rada dała ogłoszenie do prasy, zgłosiło się ośmiu kandydatów. Zastrzeżenie było w zasadzie tylko jedno — prezesem powinien zostać człowiek z zewnątrz, nie związany żadnymi układami personalnymi ze spółdzielnią.

Zgłosiło się ośmiu kandydatów. Na podstawie dostarczonych dokumentów rada podjęła decyzję. Nowy prezes, a właściwie kierownik spółdzielni, nie jest człowiekiem młodym, co dla rady oznaczało, że nie ma poprzeczane w głowie. Poza tym był kiedyś zecerem, a więc może zna się na całej poligrafii, no i ostatnio dorywczo pracował w spółdzielni. Takie były argumenty.

Nowe kierownictwo szybko postarało się o wewnętrznych wrogów. Opinia jest taka, że nagle zaczęto dyskryminować ludzi bardziej związanych z poprzednim zarządem. Posypały się nagany, zwolnienia, zrobił się zamęt. Obrona była różna. Jedni sami odchodzili z pracy, zwolnieni procesowali się ze spółdzielnią w sądzie, pojawiały się kolejne anonimy.

Odejście z pracy — to sposób obrony stosowany tu od dawna. W 1982 roku fluktuacja kadr wynosiła 50 proc., w 1983 r. 43 proc. Obecnie notuje się duży ruch, jeśli idzie o stanowiska nie-robotnicze.

Nowy prezes wiele spraw załatwia korespondencyjnie. Z niektórymi ludźmi, na przykład ze swoją sekretarką i kadrową, nie rozmawia w ogóle. Piszcie im na karteczkach, co trzeba zrobić.

Ostatnie siedem anonimów sprawiło, że do spółdzielni przyjechał lustrator z Okręgowego Oddziału Lustracji CZSP we Wrocławiu. Siedział w „Poligrafie” dziesięć dni i sporządził protokół. Zapisal w nim wiele krytycznych wniosków świadczących o złej organizacji pracy spółdzielni. Przede wszystkim zdekompilowane są akta podstawowe i rozrachunkowe firmy. Lustrator nie miał aktualnego zarejestrowanego statutu spółdzielni z odpowiednimi potwierdzeniami.

Szukał go, ale nie znalazł. Nie, nawet się nigdzie nie zawieruszył, nie było go od początku, to znaczy od momentu rejestracji. Dwa egzemplarze, jakie przedłożono wówczas w sądzie, zostały w aktach, na potrzeby spółdzielni nie wykonano żadnego uwiarygodnionego odpisu.

Zresztą, czy rzeczywiście statut jest tu tak bardzo potrzebny? Tutaj prawo ustalało się w stosunku do potrzeb. Raz tylko postanowiono oficjalnie zaskarżyć statut do sądu, później lamano jego postanowienia wielokrotnie.

Wszystko lustrator wypunktował. Ale to nie ma dziś większego znaczenia. Od początku traktowano go w spółdzielni jak zło konieczne, człowieka, który przyjechał bronić starego zarządu. Uśmiechając się kwitowano jego opinię, że leży księgowość, rozliczenia materiałowe, nie prowadzi się rejestru skarg, protokołów z posiedzeń zarządu i rady spółdzielni.

Lustrator zrobił swoje i pojechał. Czy ktoś z jego długiej bytności w spółdzielni nauczył się czegoś...?

Taki reportaż obyczajowy z „Poligrafu” byłby również dobry. Przy okazji zawierałby kilka mocnych pytań. Dlaczego na przykład stosunki społeczne w zakładzie nie zainteresowały się ani Urząd Miasta, ani komitet, ani CZSP, ani Krajowy Związek Spółdzielni Poligraficznych z Poznania?

Widocznie interesowali się tylko produkcją. Więc chyba jednak najlepszy byłby reportaż produkcyjny z tej spółdzielni.

Prezes opowiada o pracy firmy. Istnieje już 35 lat, ale jako jednostka samodzielna dopiero od 1980 roku. W trzech zakładach zatrudnionych jest łącznie 86 osób. Finalną produkcję stanowią etykiety, opakowania tekturowe i akcydensy. Znana jest dobra jakość etykiet. Chwali ją główny odbiorca — Państwowy Monopol Spirytusowy. Były nawet projekty, że ta potężna, najbogatsza w kraju firma, zakupi za dewizy nowe maszyny poligraficzne dla spółdzielni, ale na razie nie ma ich gdzie umieścić. Są kłopoty z uzyskaniem nowych obiektów na hale produkcyjne i magazyny.

Najgorzej prezes wspomina początkowe miesiące tego roku, kiedy po odejściu starego zarządu wystąpiły ogromne trudności ze zdobyciem surowca do produkcji. Stara ekipa, by pograć nową ekipę, odwołała podobno zamówienia. Wtedy było naprawdę ciężko, ale dzięki ofiarnej pracy trudności zostały pokonane. Ba, udało się nawet znacznie przekroczyć plany produkcyjne. W ubiegłym roku ogólny przerób spółdzielni wyniósł 122 miliony złotych, w tym roku wykonają ponad 140 milionów. Najbardziej produkcja skoczyła na dziale poligrafii — z 22 na 40 milionów.

W 1983 roku plan sprzedaży wykonano w 103,7 proc., przy zmniejszonym w stosunku do planu zatrudnieniu. Pracowano wiele wolnych sobót. Udoskonalono park maszynowy i organizację pracy. Wdrożono program oszczędnościowy i antyinflacyjny. Zagospodarowano odpady surowcowe wartości 2 108 tys. złotych, sprzedano makulaturę na kwotę 758 tysięcy.

Z prezesem zwiedzamy zakład. Trwa malowanie wnętrza — koniec z brudami. Przygotowalnia, kartoniarnia, poligrafia. Zdawkowe, przyjemne pogaduszki z pracownikami. Uprzejma nagana pod adresem skacowanego malarza, który nie jest pracownikiem spółdzielni, pochwały dla ludzi z produkcji.

Wracamy do biura i pijemy herbatę. Jest ambitnie, jest pięknie.



Rys. Andrzej Krauze

Listy

Jubileusz?!

Z okazji pięćdziesiątnej rocznicy przejęcia dachu nad naszą łazienką składamy serdeczne życzenia pomyślności i dalszej wytrwałości Zarządowi Spółdzielni Lokatorsko-Własnościowej w Jaworze.

Jednocześnie pragniemy podziękować za oryginalną tapetę i wyjaśnienie wiceprezesa, że skoro leje, to musi kapnąć (?!).

STAŁY LOKATOR
Z RODZINĄ

A teraz poważnie.

Od wielu lat byłem co najmniej dwa razy w ciągu roku w zarządzie spółdzielni w tej sprawie. Za każdym razem grzecznie przyjeżdżałem, zaś moje zgłoszenie każdorazowo skrzętnie notowano w odpowiedniej księdze z pewnością, że przyjdą fachowcy, jak przesłanie padać.

Ostatnia moja wizyta miała miejsce na początku czerwca br. Tym razem zostałem przyjęty przez wiceprezesa, który — będąc wieloletnim kierownikiem gospodarczym — doskonale znał moją sprawę od początku. Znowu zanotował, zapewnił i... Deszcz przestał padać. Znowu zaczęły. Przestały! Mija wrzesień. Nadal zbieram wodę ze ścian. Wstąpił jednak we mnie duch nadziei z chwilą wejścia w życie „Kodeksu powinności urzędników państwowych PRL”. Przyrównując stosunek Zarządu Spółdzielni Lokatorsko-Własnościowej w Jaworze do moich prób uważam, że łamie on „kodeks powinności” w pięciu punktach.

Słowny punkt mówi o przeciwdziałaniu marnotrawstwu i niegospodarności. Osmu o sumiennym i terminowym wykonywaniu obowiązków służbowych. Dziesiąty o eliminowaniu skostnienia. Punkt dwunasty mówi o poszanowaniu obywateli i sprawnym rozpatrywaniu wniosków.



wianu wniosków przez nich spraw. Natomiast punkt siedemnasty zapewnia jednemu słowo i czynów oraz dotrzymanie zobowiązań i przyrzeczeń.

Omówiłem te punkty na wypadek, gdyby treść „Kodeksu powinności” jeszcze nie dobiegła do świadomości zarządu. Teraz pozostaje mi tylko czekać. Mam nadzieję, że tym razem nie będę czekał przez następne pięć lat.

PS. Na terenie administracyjnym przez spółdzielnię znajduje się tablica z hasłem: „Gospodarność zaczyna się na każdym stanowisku pracy”.

LESZEK PRONCZUK
59-100 JAWOR, RAPACKIEGO 15A/15

„Niedopatrzenie?”

W odpowiedzi na skargę złożoną w dniu 14.09.84 r. kierownictwo PBP „Orbis” oddział w Legnicy za nieuprzejme i niewłaściwe załatwienie Pani Ilony Kiszczuk przeprasza, jednocześnie zaznaczamy, że pracownik (kasjer) został ukarany zgodnie z Kodeksem Pracy.

Zapraszamy do korzystania z naszych usług uważając, że przeprowadzona rozmowa jak również ukaranie pracownika spowoduje uniknięcie nieprzyjemnych niedociągnięć w pracy naszych pracowników, a tym samym polepszy obsługę klientów.

Dyrektor oddziału
mgr TADEUSZ JAROSZEWSKI

KONKRETY ■ 7

Targ o miedzę

Agnieszka Szydłowska

Fot. Janusz Budnicki

Ogródów działkowych przy ul. Jaworzyskiej jest kilka. Ten, o którym chcę napisać, otwiera (ale tylko w przenośni) ładna brama z napisem „Pracownicze Ogrody Działkowe im. T. Kościuszki”. Im dalej w las, tym więcej drzew, mówi przysłowie. W wypadku wspomnianego PODz jest akurat odwrotnie: im dalej, tym gorzej. Drugi koniec ogrodu wieńczy brama pogięta, zardzewiała i, mimo szeroko otwartych podwoi, wcale nie zachęcająca do wejścia. Widać stąd zaniedbane alejki, zagony ziemniaków i buraków pastewnych lub cukrowych, kapusty i chrzanu. Ta część ogrodu, obejmująca ponad 1,5 ha powierzchni PODz, stanowi zaprzeczenie przysłowiowej skrzętności i zapobiegliwości działkowców, wykorzystujących efektywnie każdy centymetr kwadratowy swojej działki. I nic w tym dziwnego, bo użytkownicy wspomnianej części ogrodu wcale działkowiczami nie są.

DZICY LOKATORZY

Ogród, którego użytkownicy obrali sobie za patrona zwycięzcę spod Racławic, należy do najstarszych w Legnicy. PODz im. T. Kościuszki mieścił się początkowo tylko przy ul. Kilińskiego, a kiedy część terenu ogrodu przeznaczono pod budowę domków jednorodzinnych, działkowicze otrzymali dodatkowo teren przy ul. Jaworzyskiej. Nowy ogród zaczęto zagospodarowywać i okazało się, że część ogrodu zajmują pracownicy pobliskiego PGR-u, do którego wspomniane tereny należały wcześniej. Minął jeden sezon i drugi, a pracownicy PGR nadal krzyczeli z przekazanych PODz działek. I tak jest do tej pory: ponad 1,5 ha ogrodu użytkują nieprawnie pracownicy PGR Legnica. Są lokatorami bardzo uciążliwymi. Działkowicze obowiązują regulamin: osoba otrzymująca działkę staje się jednocześnie członkiem Polskiego Związku Działkowców, płaci kilkaset złotych rocznych składek, i zobowiązana jest do przeprowadzania na terenie ogrodu pięć godzin w roku. W tych pięciu godzinach pracy społecznej mieści się konserwacja i malowanie ogrodzenia, pielęgnacja alejek, terenu rekreacyjnego itp. Dżicy lokatorzy nie sobie z regulaminu nie robią. Kosztowne ogrodzenie od strony użytkowanej przez dzikich lokatorów jest przeżarte rdzą, alejki znaczą wyłobione przez traktory koleiny. Kolejne kłódki przy bramie wejściowej znikają niczym kamfora, a że o nie trudno — ostatnio ogród stoi otworem i wejść na jego teren może każdy przygodny przechodzień. Wzrosła ilość kradzieży i rabunków na działkach. Dżicy użytkownicy ogrodu są głusi na wszelkie perswazyje i prośby. Odmawiają wstąpienia do PODz i podporządkowania się regulaminowi, a przy tym każdy z nich zajmuje teren, który służyłby kilku legnickim rodzinom. I co w tej sytuacji mają zrobić inni użytkownicy ogrodu?

SPRAWA DLA SHERLOCKA HOLMESA

Cała ta sprawa przypomina równanie

z kilkoma niewiadomymi. Pierwsza to ta, dlaczego Wojewódzkiemu Zarządowi PODz przekazano ogród wraz z lokatorami? Teren przekazywał Zarząd Gospodarki Terenami przy Urzędzie Miasta. Trudno sądzić, że Urząd Miasta nie wiedział nic o dzikich lokatorach”. Świadczy o tym pismo z 1978 roku, skierowane do WZ PODz przez przedstawiciela PGR.

„Ogródki działkowe sąsiadujące z ogródkami Waszego Zarządu są własnością Zakładu Rolnego w Legnicy (Gospodarstwo Rolne Ludwikowo) i nie były one przedmiotem przekazania w 1976/77 roku, lecz zostały wyłączone z ewidencji geodezyjnej. W czasie prowadzenia robót ogrodzeniowych ogrodów działkowych Waszego Zarządu na prośbę Zakładu Rolnego Legnica ówczesny Zarząd Gospodarki Terenami w Legnicy wyraził zgodę na ogrodzenie całości arealu jednolitymi elementami przy głównej arterii, jaką jest obecnie ul. Jaworzyska”.

Nie wiadomo też, czy o dzikich lokatorach poinformowano wcześniej WZ PODz, bo z dokumentów przekazania terenu nie takiego nie wynika. Protokół zdawczo-odbiorczy podpisał w imieniu WZ PODz Elżbieta Dziędzic, wtedy kierownik biura WZ, obecnie wiceprezes. Jak twierdzi, o zasiedleniu części ogrodu przez pracowników PGR dowiedziała się później. Może to jest przyczyną faktu, że Zarząd PODz im. T. Kościuszki opłaca na rzecz WZ PODz składki roczne za całość terenu ogrodu, tj. za 6,51 ha? A nie są to niewielkie sumy. W ubiegłym roku Zarząd PODz wpłacił do WZ PODz 230 tys. złotych, w tym 58 tys. za działki użytkowane przez pracowników PGR, którzy, rzecz jasna, nie nikomu za działki nie płacą... Postawieni wobec faktów dokonanych działkowicze są rozgoryczeni. A kto w całej sprawie nawarzył piwa, mógłby stwierdzić chyba tylko Sherlock Holmes!

KTO NIE MA RACJI

Niezależnie od tego, kto wpadł na iście szatański pomysł przekazania PODz im. T. Kościuszki ogrodu wraz z „lokatorami”, stan ten nie może trwać w nieskończoność. Działkowicze, o czym świadczy pismo, które za chwilę przytoczę, wpadli dość szybko na pomysł polubownego załatwienia sporu, przedstawiając kilka propozycji:

— aby pracownicy PGR-u wstąpili do PODz, zgodzili się na ponowne wytyczenie działek i podporządkowali się regulaminowi;

— jeśli nie, to dżicy lokatorzy powinni działki opuścić i otrzymać inne od macierzystego zakładu pracy. Jeśli zaś istniejący stan rzeczy zostanie przez WZ PODz usankcjonowany, teren należy ponownie ogrodzić, pozostawiając dzikich lokatorów poza obrębem PODz im. T. Kościuszki i zwalniając zarząd od opłat za teren, którego członkowie PODz nie użytkują. Nie mogąc dojść do porozumienia z dzikimi lokatorami, Zarząd PODz zwrócił się pisemnie o pomoc do

instancji nadrzędnej, jaką jest ZW PODz — po raz pierwszy w 1978 roku:

„Zarząd PODz im. T. Kościuszki w Legnicy zwraca się z prośbą o interwencję w Dyrekcji PGR Ludwikowo w sprawie użytkowanych działek na terenie naszego ogrodu. (...) Zarząd opłaca podatek za dzierżawę na rzecz Zarządu Wojewódzkiego, natomiast nie otrzymuje opłaty za te działki od użytkowników bezpośrednich ani od dyrekcji PGR. (...) Wstępne rozmowy z przedstawicielem PGR Ludwikowo ob. Kopcem w sprawie opłaty za w/w działki nie dały żadnych rezultatów. W takiej sytuacji prosimy o zwolnienie od opłat za dzierżawę na rzecz Zarządu Wojewódzkiego za działki użytkowane przez pracowników PGR, lub usunięcie ich z terenu ogrodu, bądź wyłączenie tych działek z naszego ogrodu”.

Niestety, Zarząd Wojewódzki nie przychylił się do żadnej z wymienionych propozycji. Opłaty za użytkowane przez dzikich lokatorów działki są wpłacane do ZW PODz nadal — a płacą je oczywiście członkowie PODz. Nic więc dziwnego, że działkowcy tego ogrodu nie darzą nadmiernym sentymentem instancji nadrzędnej, która nie potrafiła zdecydować się na jakies rozsądne odroczenie sprawy. ZW PODz zatrudnia kilku pracowników etatowych, w przeciwieństwie do pracujących społecznie Zarządu PODz. Skoro prośby o pomoc nie dały żadnych rezultatów, rozgoryczeni działkowicze zwrócili się do naszej redakcji.

Odwiedziłam dyrekcję PGR Legnica. Dyrektor Dutkiewicz stwierdził: „Jest pani pierwszą osobą, która ze mną na ten temat rozmawia”. Upewnił mnie też, że w sprawie tej nie wpłynęło do przedsięwzięcia żadne pismo. Natomiast gdyby z tą sprawą do PGR się zwracano, to dyrekcja starałaby się sprawę rozwiązać — partycypując na przykład w konserwacji ogrodzenia czy wymaganych od użytkowników opłatach! W kontekście narzeków działkowców słowa dyrektora zabrzmiały dziwnie. Zarząd PODz prosił przecież niejednokrotnie o interwencję ZW PODz, i byłam przekonana, że ZW taką interwencję podjął. Panią Dziędzic, wiceprezes ZW zapewniającą mnie z kolei o działaniach w tej sprawie poprosiłam więc o przedstawienie stosownych dokumentów, czym moja rozmówczyni poczuła się osobiście urażona, traktując to jako brak zaufania z mojej strony. Niestety, mimo poszukiwań, w aktach nie znalazło się potwierdzenie kierowanych rzekomo do dyrekcji PGR pism, a pani wiceprezes przypomniała sobie, że całą sprawę załatwiała... ustnie!!!

W opinii wiceprezesa Dziędzic Zarząd PODz im. T. Kościuszki pracuje bardzo niedbale, nie dostarczając protokołów z walnych zgromadzeń ani też nie odbywając zebrań. Być może. Zarząd PODz, o czym jeszcze raz przypominam, pracuje społecznie, a załatwienie opisanej sprawy przewyższa jego możliwości. Czy nie powinien jej wreszcie rozwiązać ZW PODz? Czekamy.

Mostu nie będzie przyjaźń pozostanie

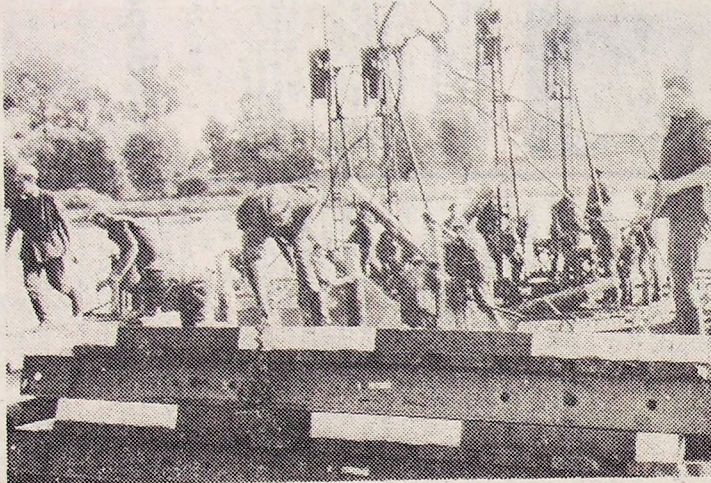
— Trudna i odpowiedzialna jest praca saperów — powiedział po zakończonej budowie wspólnego polsko-radzieckiego mostu drewnianego — szef Wojsk Inżynieryjnych Śl. OW. Przynosi ona jednak zawsze satysfakcję, widąc bowiem efekt tej pracy. W ramach prac szkoleniowo-produkcyjnych saperzy oddali setki mostów eksploatowanych do dziś przez społeczeństwo, czym zaskarбили sobie jego uznanie i szacunek. — Most ten — kontynuował pulkownik — jest też potwierdzeniem przyjaźni łączącej już od wielu lat jego budowniczych: polskich i radzieckich saperów.

★

Ostatnim ćwiczeniem na poligonie ma być wspólna budowa drewnianego mostu niskowodnego. Polscy i radzieccy saperzy solidnie przygotowali się do tego przedsięwzięcia. Wyczuwało się napięcie. Dwie kolumny samochodów z przygotowanym sprzętem czekały w ukryciu na umówiony sygnał. Punktualnie o godzinie 17.00 rakietą poszła w górę. Z dwóch różnych rubieży, na pełnym gazie, samochody zbliżyły się do ustalonych na brzegu rzeki punktów. Po chwili wderują na wodę urządzenia do bateryjnego wbijania pali. Żołnierze radzieccy przystępują do montowania kafarów. Do bloków pontonowych na których od kilku minut pracują polscy żołnierze, podpływa kuter Holuje ich na drugą stronę rzeki. Tam, na wysokości urządzeń radzieckich, Polacy ustawiają swoje

Wkrótce z obu stron dobiegają głucho uderzenia młotów. Rozpoczyna się wyścig z czasem. Do spięcia dwóch przeciwnych brzegów mostu pozostało 150 metrów

Podwładni por. Eugeniusza Kropidłowskiego mają już za sobą pierwszy rzad pali. St. szer. Piotr Fajfer, st. szer. Piotr Sarnowski, kpr. Ryszard Szymanowski i inni żołnierze z obsługi kafarów, mocują kolejne pale, aby móc wbić je w dno rzeki. Kolejna partia budulca holują podwładni chor. Wiesława Kucharczyka. W tym samym czasie bloki kolejnów, po których buda mogły przejechać pojazdy, układają przy pomocy dźwigu: st. szer. Krystian Prochata i szer. Piotr Kotarba. Wyrażnie



Praca saperów wymaga nie tylko wysokich umiejętności specjalistycznych, lecz także poświęcenia.

widac, że robota nabiera tempa, rozkręca się. Wszyscy żołnierze znają swoje miejsca pracy, wiedzą, co w danej chwili mają robić.

Podpływamy łodzią do radzieckiego fragmentu mostu. Sytuacja podobna jest do tej, jaką widziałem przy przeciwległej stronie rzeki. Podobny jest sprzęt i zaangażowanie ćwiczących żołnierzy. I tu saperzy mają już za sobą pierwszą podpórę. Podwładni st. lej. Aleksandra Nieolina przystępują do jej zabudowy. Kafarzyści: riad. Wasilij Pieredko i riad. Andriej Jangol ponownie uruchamiają swoje urządzenia. Widać, że i tu trwa wyścig z czasem. Gdy pracę trzeba przyspieszyć, żołnierze bez wahania wchodzi po pas do wody. Nikt się tu nie oszczędza. Nie może być przestojów. Riad. Ariad Manukian podaje swoim kolegom kolejne pale.

Widoczne są pierwsze efekty. Z minuty na minutę, dwa przeciwległe elementy wspólnej budowy zbliżają się coraz bardziej do siebie. Mija pierwsza godzina budowy. Zmęczenie daje znać o sobie. Pracę saperów obserwują z pobliskiego wzgórza mieszkańcy wioski. Podziwiają ich mistrzowską wprawę i poświęcenie.

Tymczasem steżenia na kolejnych elementach mostu montują już: kpr. Mariusz Kubiak i szer.

Zbigniew Miksza. Podpływają na łódce pod przesłom mostu, przybijają doń wzmacniające listwy.

Młotki kafarów wderują do górn. Komplet do budowy podpór, na którym jeszcze przed chwilą wrzała praca, odpływa w dół rzeki.

Po chwili z miejsca budowy dopływają też radzieccy saperzy. Widoczne jest doskonale to niedokończone jeszcze dzieło. Dwa fragmenty mostu wcinają się w nurt rzeki. Do ostatecznego ich połączenia zostały 3-4 metry.

Ryk kutra przerywa trwającą od kilku sekund ciszę. Komplet do budowy podpór z polskimi żołnierzami na pokładzie, ponownie wpływa w tę waziotka już lukę. Połączenie dwóch brzegów staje się już w tej chwili tylko kwestią kilku minut. Dźwig podaje ostatni już fragment pokładu. Saperzy zakładają oznakowania barierki.

Stop! Robota zakończona. Imponujący jest czas budowy: dwie godziny i niecałe dziesięć minut! To jest po 50 metrów na godzinę z obu brzegów rzeki. Ocena — bardzo dobra. O 15 metrów przewyższa dotychczasowy rekord, ustanowiony na ostatnim, wspólnym zgrupowaniu polskich i radzieckich saperów. Jest to niewatpliwy powód do dumy. Żołnierze nie ukrywają zadowolenia.

Ustawieni na zbiórce polscy i radzieccy saperzy przyglądają się, jak pierwszy samochód woliutko, a później już coraz szybciej, jedzie po moście. Po nim drugi, trzeci... dziesiąty KRAZ przejeżdża na drugą stronę rzeki. Na koniec maszerują po moście jego budowniczy. Aż żal będzie go rozbić, ale takie, niestety, są już losy mostów szkoleniowych. Właśnie dlatego, że nie będą one używane, nie ma sensu ich budować. Mostu, wprawdzie i radzieckim przyjaźni polskich i radzieckich saperów, niezapomniane

ŻOŁNIERZ

LUDU

WYDANIE SPECJALNE

12 października 1984 r.

Wśród kamieni Syrii

W pierwszych dniach czerwca br. powrócili do kraju żołnierze 21 zmiany Polskiej Wojskowej Jednostki Specjalnej, pełniący przez pół roku służbę pokojową w Dorażnych Siłach Zbrojnych ONZ w Syrii. Najbardziej niebezpieczne zadania wykonywali tam polscy saperzy. O ich odpowiedzialnej pracy wspomina st. chor. Henryk Osiński, pełniący obowiązki dowódcy patrolu rozminowania.

— Przez pierwsze cztery i pół miesiąca wykonywaliśmy ścieżki patrolowe dla żołnierzy kontyngentu fińskiego, w pobliżu posterunku 85. Trzysta metrów na wschód, w największym miejscu, przebiegała linia rozdzielająca wojska syryjskie i izraelskie. Trzynastcie kilometrów na południe od posterunku 85 była już granica Jordanii. Pracowaliśmy w bardzo trudnym terenie, wśród kamieni i skał. Tylko gdzieś tam rosły kępki trawy i krzaków. Musieliśmy być ostrożni i czujni. Trzeba było uważać na żmije i skorpiony, ale najbardziej niebezpieczne były jednak miny, bomby, granaty...

Kamienie i skały są tu pochodzenia wulkanicznego, zawierające

spórą ilość cząstek metali. Różnych. Tylko doświadczony saper, posługujący się wykrywaczem min, mógł stwierdzić, czy natrafił na minę, granat, pocisk, czy też dźwięk, jaki słyszy w słuchawkach, sygnalizuje zawarty w kamieniu metal. Takich właśnie saperów miałem w swoim patrolu. Byli to: chor. Bogdan Kozak, st. kpr. Bogdan Domińczak, st. szer. Krzysztof Szymański i st. szer. Lesław Adamowicz. Czterech wspaniałych ludzi, odważnych, rozsądnych, pracowitych.

Pracowaliśmy od rana do obiadu, oprócz sobót i niedziel. Bez względu na pogodę i temperaturę. Tylko jeden jedyny raz nie mogliśmy wykonać zadania. Dlaczego? Zaraz opowiem.

Wyjechaliśmy z Camp Facer 16 kwietnia, w Dzień Sapera. Mieliśmy pecha, padało bez przerwy od poprzedniego wieczora. Mimo to, wyjechaliśmy, obowiązek, to obowiązek. Saper nie patrzy na pogodę. Po drodze zlapała nas ulewa. Z trudem przejechaliśmy przez mostek, rzeka przelewała się przez pokład. Dojechaliśmy do posterunku 81, gdzie żołnierz fiński poinformował nas, że droga do posterunku 85 została już zalana. Trzeba było wracać. Mostek, przez który wcześniej jakoś przejechaliśmy, był już pod wodą. Co robić? Jak wrócić do obozu? Po krótkiej naradzie, doszliśmy do wniosku, że trzeba nam jechać po górskich bezdrożach. Kierowcy forsowali

Przed wyjazdem do Syrii prze-

minami, pociskami produkcji amerykańskiej, izraelskiej, i innych państw. Ale dopiero w maju, na kilka tygodni przed odlotem do Polski, natrafiliśmy na tzw. gula-wy, czyli niewielkie bombki, w korpusie których było przeciętnie 720 sztuk stalowych kulek o średnicy 2 milimetrów. Wiedziałem, że są bardzo niebezpieczne, ponieważ wyposażono je w zapalnik bezwładnościowy.

Myślałem, że do końca służby nie będę miał do czynienia z gula-wą, tymczasem... Rozpoznawaliśmy 3-metrowej szerokości pas wzdłuż drogi między posterunkami 32 i 37, które miano połączyć linią telefoniczną. Pierwszy rozpoczął pracę chorąży Kozak. Sprawdził kilkanaście metrów i poszedł odpocząć. Po nim wszedł na ścieżkę Krzysiek Szymański. Obserwował go starszy kapral Domińczak. W pewnym momencie słyszę wołanie: — Dowódca patrolu! Szymański wrócił do samochodu, a ja go zastąpiłem. Sprawdzam wykrywaczem min, nic. Sprawdzam nieco z boku i... słyszę w słuchawkach pisk. Wziąłem noż i delikatnie zgarniam ziemię. Coraz głębiej. Jest! Znajomy owalny kształt z podłużnymi karami. Gula-wa! Oznakowałem to miejsce i sprawdzam dalej. Nic. Krok w przód i... jest. Wystaje spod kamienia. Na dziś wystarczy, zdecydowałem. Dalsza praca groziła niebezpieczeństwem. Chyba po tygodniu zostały unieszkodliwione.

Przez pół roku służby w Syrii wykryliśmy i zniszczyliśmy kilkadziesiąt różnych pocisków artyleryjskich, kilka granatów moździerzowych i te dwie gula-wy. Przesłaly zagrażały ludziom. Dzięki nam. Finowie i Austriacy mogli bezpiecznie wykonywać swoje zadania mandatowe.

Wróciliśmy do Polski zdrowi

Wyrastanie na aktywistów

Część najmłodszych żołnierzy, którzy rozpoczęli zasadniczą służbę wojskową w bieżącym roku, aktywnie działa już w ZSMP. Wielu z nich, w wojsku właśnie, po raz pierwszy zetknęło się z pracą organizacji młodzieżowej.

— Z cywilnych instancji ZSMP — mówi kpr. Józef Kapuściński, przewodniczący koła w pododdziale szkoły podoficerskiej, przygotowującej dowódców drużyn dla jednostek obrony terytorialnej — przyszło kilku członków. A i wśród nich spora część była bez legitymacji, nie znając podstawowych zagadnień dotyczących działalności młodzieżowej. Obecnie jest już kilkudziesięciu członków koła i wielu z nich można nazwać aktywistami. Są zaangażowani w pracę, wykazują wiele własnej inicjatywy. Starają się być nie tylko odbiorcami lecz również współorganizatorami różnorodnych imprez.

Zarząd organizacji młodzieżowej w tym pododdziale chce w trakcie tych pierwszych miesięcy służby, przekazać elewom jak najwięcej wiedzy o roli ZSMP w wojsku. I to nie tylko wiedzy teoretycznej, lecz i praktycznej, inspiując przyszłych podoficerów do aktywnego włączania się w działalność związku.

Krótko po przyjęciu elewów w szeregi organizacji młodzieżowej zarząd ZSMP jednostki zorganizował z nimi spotkanie, podczas których prezentowano formy i metody pracy koła w warunkach wojska, zachęcano do włączania się w tę działalność. Z początku chętnych nie było wielu, lecz z miesiąca na miesiąc powiększał się stan liczby organizacji.

— Przed wojskiem — mówi szer. elew Krzysztof Gołowski — należało do ZSMP. Jednak różne ta działalność wyglądała. Dopiero tutaj czuję się autentycznym członkiem organizacji a i sama praca jest ciekawsza. Nawet wręczanie legitymacji członkowskich odbyło się bardzo uroczystie, na zebraniu, z udziałem zastępcy komendanta szkoły do spraw politycznych i przewodniczącego zarządu ZSMP jednostki...

— Ja również — dodaje szer. elew Krzysztof Chachula — należałem przed wojskiem do organizacji młodzieżowej. Byłem przewodniczącym koła. Jednak teraz widzę, że działalność tamtego mojego koła mogłaby być o wiele bardziej atrakcyjna. Te lekcje młodzieżowego działania przydadzą mi się więc i po zakończeniu służby. Formy i metody pracy młodzieżowej, które tutaj poznam będę chciał przenieść do środowiska cywilnego.

Aktiv młodzieżowy w szkole podoficerskiej, chcąc zachęcić do działalności jak najliczniejszą grupę żołnierzy, zaczął od kultury i rozrywki. Organizuje się konkursy, imprezy sportowe, wyjścia do kina, wycieczki itp.

Jednak już obecnie elewi żyją nie tylko samą rozrywką. Poszukują



Początek budowy. Do zamknięcia mostu pozostało 150 metrów.

Ze szkolenia zwiadowców

Leśne zjawy

Noc. Deszcz. Nad uśpionym lasem zalega głęboka cisza. Tylko od czasu do czasu można było usłyszeć pohukiwania sowy i tupot spłoszonej zwierzyny. W taką pogodę, jak mawiają ludzie, psą żal wypędzić na podwórze. Tymczasem dla zwiadowców taka aura jest wymarzoną sprzymierzeńcem.

Gdy śmigłowiec zawisł nad niewielką leśną polaną, z jego wnętrza wyskoczyło kilka osób: ppor. Janusz Kowalik, st. kpr. Czesław Janiszewski, st. szer. Wiesław Strzabala, st. szer. Konrad Darul, st. szer. Zenon Romanowski i szer. Jerzy Kowalczyk. Żołnierze, niczym nocne zjawy, szybko zniknęli w lesie.

Znając na pamięć postawione wcześniej zadania, niemal natychmiast rozpoczęli marsz ubezpieczeniowy w kierunku punktu kontaktowego.

Cichutko, krok za krokiem, docierają do niewielkiej rzeczki. Ciesiek wyciąga mapę. Błyskawicznie wyczyta dalszą drogę.

Po dwóch godzinach marszu, Ciesiek i Jerzy dotarli na skraj niewielkiej polany. Przykucnęli.

Jerzy, ubezpieczając — szepnął Ciesiek i czołgując się ruszył przed siebie. W kierunku najbardziej wysuniętego na wschód drzewa.

Będąc kilka metrów od niego, zauważył gałąź opartą o drzewo. Droga wolna. Punkt czynny. Krótkie zielone światło zamigotało w oddali. Po chwili cała grupa była już razem. Strzabala, Romanowski i Kowalczyk szybko przeczesali otaczający polanę teren. Można chwilę odpocząć.

"Z ulgą zdejmowali z plecaków zasobniki. Rozluźniali mięśnie. Poprawiali oporządzenie.

Po kilku minutach podporucznik Kowalik rozłożył mapę i przywołał wszystkich do siebie.

Jesteśmy w tym miejscu — wskazał punkt na mapie.

Tam jest baza. Organizacja przemarszu taka sama jak dotychczas. Ruszamy.

Po trzech godzinach dotarli do ukrytej bazy. Z gałęzi postawili szalasy, ukryli zasobniki. Z pałatek ustawiono namiot dla radiotelegrafisty. Wystawiono posterunek.

St. kpr. Czesław Janiszewski wraz z szer. Jerzym Kowalczykiem oraz st. szer. st. szer. Wiesławem Strzabala i Zenonem Romanowskim otrzymali zadanie roz-

poznania terenu zgrupowania i działania przeciwnika. Nie było ich kilkadziesiąt minut. Gdy wrócili, informacje obu grup były krzepiące. Pierwsza dwójka: Janiszewski — Kowalczyk wykryła zamaskowany wóz łączności przeciwnika, do którego co kilkanaście minut przybiegał łącznik. Określił czas przekazywania meldunków



W czasie przerwy jest chwila czasu na sprecyzowanie kolejnych zadań.

i trasę poruszania się łącznika. Wybrali miejsce na zasadzkę. Dwójka: Strzabala — Romanowski wykryła duże zgrupowanie namiotów, w których jak podejrzewali, na podstawie ilości patroli i wartowników, mieścił się sztab dowodzenia przeciwnika. Trzeba przechwycić łącznika, zdobyć przenoszone przez niego dokumenty i jak najwięcej informacji.

Dowódca szybko ocenił sytuację i podjął decyzję. Wybrali miejsce, w którym najdogodniej można przygotować zasadzkę.

Gdy dotarli na miejsce zasadzki, zaczęło już świtać. Gęsto porośnięte paprociami pobocza drogi doskonale maskowały ukrytych zwiadowców. Wielka kałuża na środku zmuszała każdego, kto tędy przechodził, do zejścia na pobocze, a wtedy...

Przyczajeni po obu stronach drogi Ciesiek i Jerzy w milczeniu patrzyli w kierunku, z którego miał lada moment nadejść łącznik. Przestrojone gałązkami paproci

niczowie. Aż zał bezdźwięcznie rozbić. Ale takie, niestety, są już losy mostów szkoleniowych. Wiadomo, że osiągnięcie mistrzowskiego poziomu zapewnia tylko systematyczny trening.

Mostu wprawdzie nie będzie, ale przyjaźń polskich i radzieckich saperów, niezapomniane wrażenia z wspólnej budowy pozostała w ich pamięci na długo.

WITOLD RYNKIEWICZ



Trudnym i odpowiedzialnym zadaniem jest wytyczenie ścieżki patrolowej. Fot. WAF L. Wróblewski

To były wartościowe lata

Rozmowa ze st. szer. Andrzejem Gręblą — wyróżniającym się pontonierem, aktywistą partyjnym i działaczem harcerskim — odchodzącym do rezerwy.

Niektórzy z twoich kolegów mają dokładnie wyliczone dni, które im jeszcze zostały do cywila. Podejrzewam, że ty również z niecierpliwością oczekujesz momentu pożegnania z mundurem i opuszczenia koszar.

Nie tylko żołnierze liczą i odmierzają czas. Wydaje mi się, że jest to normalne zjawisko. Przynam, że czekam na tę ostatnią zbiórkę, chociaż służba nie dłużyła mi się.

Twierdzisz, że żołnierski czas szybko ci zleciał. A kiedy dokładnie rozpoczęła się twoja przygoda z mundurem?

Żołnierzem zostałem 27 października 1982 roku. Ale z mundurem, tyle, że harcerskim, zetknąłem się znacznie wcześniej, bo jeszcze w szkole podstawowej. Chciałbym ten fakt podkreślić, bowiem wcześniejsza przynależność do ZHP w dużym stopniu ułatwiła mi radzenie sobie z trudami żołnierskiego życia. Bezpośrednio przed rozpoczęciem służby wojskowej prowadziłem w Oławie starszoharcerską drużynę śródowniskową. A zaszczepione w harcerstwie i pogłębione w wojsku zamiłowanie do munduru sprawiło, że zdecydowałem się zostać żołnierzem zawodowym. Niestety, przeszkodził temu stan zdrowia.

Czym są dla ciebie minione dwa lata?

Może to, co powiem zabrzmi banalnie, ale z całą odpowiedzialnością pragnę stwierdzić, że dobiegająca końca moja służba wojskowa, to najlepsza szkoła życia. Były to dwa wartościowe lata, podczas których wiele się nauczyłem. Przede wszystkim pogłębiłem swoje doświadczenie życiowe, ugruntowałem swój materialistyczny światopogląd i stałem się politycznie dojrzałym. Przed wojskiem pracowałem na kolei, gdzie też obowiązowała duża dyscyplina. Ale w jednostce znalazłem sprzyjające warunki do pogłębienia u siebie poczucia wewnętrznej dyscypliny oraz siły charakteru. Dobrze zorganizowane życie koszarowe sprawiło, że nauczyłem się szanować czas i precyzyjnie planować swoje przedsięwzięcia. No i sprawa wagi zasadniczej — życie w kolektywie. Właśnie w wojsku najlepiej wyrabia się poczucie koleżeństwa, ludzkiej solidarności i uczynności.

Dla wielu żołnierzy służba wojskowa jest okazją do zdobycia określonego zawodu, pogłębienia zainteresowań i określenia swojej drogi na przyszłość.

Tak, w wojsku są po temu doskonałe warunki. Na pewno, dzięki wojsku, rozwinął się we mnie bakcył społecznikostwa. Naturalnie, działalność tę należało godzić z obowiązkami służbowymi. Ale dzięki atmosferze stworzonej przez przełożonych, mogłem bez przeszkód pracować w Wojskowym Kręgu Instruktorskim ZHP, mogłem prowadzić drużynę harcerską, a nawet wyjeżdżać na biwaki i obozy harcerskie. Chciałbym w tym miejscu wyrazić szczególne podziękowanie majorowi Czesławowi Kargolowi i jego synowi mł. chor. Robertowi Kargolowi, znanym w jednostce działaczom harcerskim za pomoc, jakiej udzielali naszemu WKI.

— Zdarza się czasami, że społecznicy nie zawsze dobrze wywiązują się ze swoich powinności służbowych. A znam nawet przypadki, kiedy aktywista ZSMP uważał, że powinien zostać zwolniony ze szkolenia, bo to mu przeszkadza w działalności młodzieżowej. Co o tym sądzisz?

Spółecznik, który podejmuje się tej działalności tylko po to, aby wymigać się od szkolenia, swoim postępowaniem przynosi jedynie szkodę ruchowi, w którego działalność się zaangażował.

Służba wojskowa pozostaje na zawsze w pamięci każdego mężczyzny. Sądzę, że tak będzie i w twoim przypadku. Czy poza wspomnieniami coś ci będzie szczególnie satysfakcjonować?

Miłych i bardzo miłych wspomnień mam bardzo wiele. A największą satysfakcją sprawiła mi to, że odchodzę z jednostki z opinią dobrego żołnierza, który nigdy nie sprawił zawodu swoim przełożonym. Natomiast w działalności społecznej udało mi się, oczywiście przy pomocy innych kolegów, zorganizować I i II zlot drużyn miejscowego hufca ZHP.

Każdy rezerwista staje przed problemem: Co dalej?

I ja również zadaję sobie takie pytanie, przy czym nie chodzi mi o to, co będę robił, bo to wiem, ale jak mi się będzie układało w życiu. Otóż wracam do mojego poprzedniego zakładu pracy, czyli na kolej. Chcę również wrócić do swojej drużyny harcerskiej, którą prowadziłem przed wojskiem. Tak się składa, że kolega, który mnie w tej funkcji zastępował teraz właśnie idzie do wojska.

Dziękuję za rozmowę

Rozmawiał: ZDZISŁAW CZEKIERDA

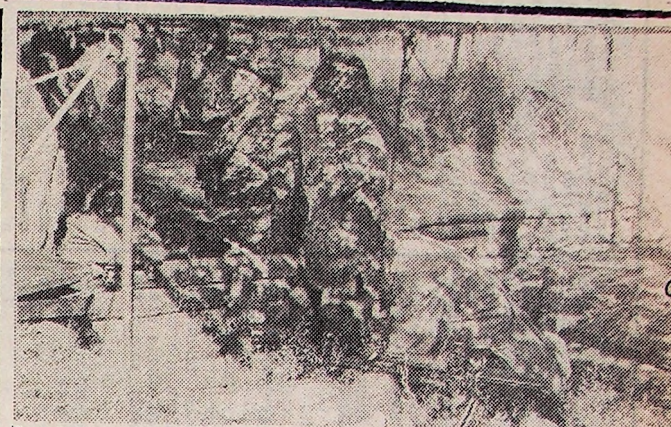
Jednak już obecnie elewji żyją nie tylko samą rozrywką. Poszukują trudniejszych form młodzieżowego działania. Takich, które sorzyjała dobremu wyszkoleniu, umacnianiu dyscypliny, rozwoju przodownictwa i współzawodnictwa. A atrakcyjna rozrywka jest elementem inspirowanym do lepszego wypełniania żołnierskich obowiązków.

Wracaliśmy do Polski zdrowi i zadowoleni z dobrze wykonywanych obowiązków.

Zanotował: ANDRZEJ WYRĘBKIEWICZ

Jednak już obecnie elewji żyją nie tylko samą rozrywką. Poszukują trudniejszych form młodzieżowego działania. Takich, które sorzyjała dobremu wyszkoleniu, umacnianiu dyscypliny, rozwoju przodownictwa i współzawodnictwa. A atrakcyjna rozrywka jest elementem inspirowanym do lepszego wypełniania żołnierskich obowiązków.

LESZEK KOSIK



Z położonego nie opodal stanowiska dowodzenia dobiegają komendy. Cztery, trzy, dwa, jeden... start. Fot. B. STUSIK

Mój dzień na poligonie

Autokar zatrzymuje się wśród poligonowych lasów. Pogoda dopisła — myślę, patrząc z uśmiechem na bezchmurne niebo. Z dala dolatuje zapach żołnierskiej grochówki. Wraz z grupą pisarzy, muzyków, aktorów i plastyków, ruszamy, aby odwiedzić żołnierzy przebywających na poligonie.

Po smacznym poczęstunku, idziemy na punkt obserwacyjny. Przed nami rozciąga się ogromna przestrzeń. Zorana, wręcz wypalona ziemia. Jeszcze jest cicho. Tylko z położonego nie opodal stanowiska dowodzenia dobiegają komendy. Po chwili jednak w tę ciżbę wdziera się ostry warkot nadjeżdżających czołgów i nadlatujących samolotów. Rozpoczyna się artyleryjski i lotniczy atak.

Wkrótce nastąpi start taktycznej rakiety bojowej. Niewiele mówi mi to wojskowe określenie. Widzę, jak przy nieznany mi urzędzeniu uwijają się żołnierze. Wszystko przygotowane. Piętnaście, dziesięć, pięć — dobiega komenda — cztery, trzy, dwa, jeden i... Nie wiem, czy malarz najlepszymi barwami, muzyk całym bogactwem dźwięków, a pisarz wszystkimi wspomnianymi metaforami oddałby to, co widziałam i przeżyłam przez kilka sekund. Trzeba zobaczyć ognisty warkocz, usłyszeć rozdzierający ryk i ujrzeć znikający w chmurach punkt, aby zrozumieć potęgę i grozę nowoczesnego uzbrojenia.

Wracamy do autokaru. Zostawiamy żołnierzy i to straszne urządzenie. Oby jego rola ograniczała się tylko do działań próbnych na poligonie. Oby nigdy nie zostało użyte przeciwko człowiekowi.

Krótką przerwą. Oddech przed następnymi, czekającymi nas mocnymi wrażeniami. Jesteśmy w klubie żołnierskim. Zapominamy o zmęczonych twarzach ćwiczących żołnierzy. Teraz poznajemy ich zainteresowania, uzdolnienia i pasje. Oglądamy prace amatorów plastyków. Zespół estradowy wita nas pogodną piosenką. Udziela mi się ten nastrój. Aktor Zenon Młodzianowski, jak zawsze wesół, przyłącza się do grających żołnierzy, śpiewając zabawne piosenki. I znowu idziemy na poligon. Słońce zniża się ku zachodowi. Ćwiczenia trwają. Wystrzały, wybuchy, dym... Obserwuję żołnierzy pokonujących sprawnie zaskaki, rozbijających miny, przeprowadzających się przez rzekę. Ale jest i sprzęt, który znowu budzi podziw. Kiedyś używano się tylko pontonów, teraz coś podjeżdża, rozprostowuje się i... jest most.

Długo mogłabym opisywać swoje wrażenia. Nie przeżyłam wojny i wierzę, że nigdy do niej nie dojdzie. Wiem, że poligon to coś z założenia improwizowanego, nieprawdziwego, ale dla mnie był on wystarczającą próbką straszliwej potęgi broni. Uświadomiłam sobie także, że sprawa obronności to skomplikowany sprzęt, ogromny potencjał gospodarczy, a przede wszystkim dobrze wyszkolony, sprawny człowiek.

Moje odczucia podzielił obecni na poligonie goście, wyrażając przekonanie, że nasz żołnierz jest gotów w każdej chwili podjąć trud walki. Oby nigdy nie musiał!

ELŻBIETA SZARY

KONKURS PKO

Wysokość oprocentowania wkładów w PKO

6% - OBIEGOWA KSIĄŻECZKA OSZCZĘDNOŚCIOWA

6% - PREMIOWY BON OSZCZĘDNOŚCIOWY

6% - MIESZKANIOWA KSIĄŻECZKA OSZCZĘDNOŚCIOWA

6% - STUDENCKA KSIĄŻECZKA MIESZKANIOWA

7% - SAMOCHODOWY BON OSZCZĘDNOŚCIOWY

7% - RACHUNEK OSZCZĘDNOŚCIOWO-ROZLICZENIOWY

10% - TERMINOWA KSIĄŻECZKA Z WKŁADAMI 12-MIESIĘCZNYMI

13% - TERMINOWA KSIĄŻECZKA Z WKŁADAMI 36-MIESIĘCZNYMI

13% - KSIĄŻECZKA Z WKŁADAMI 5-LETNIMI

13% - DEPOZYTOWY BON OSZCZĘDNOŚCIOWY 2-LETNI

15% - DEPOZYTOWY BON OSZCZĘDNOŚCIOWY 3-LETNI

15% - LOKACYJNY BON OSZCZĘDNOŚCIOWY 5-LETNI

Można wygrać

● Radio

● Aparat fot.

● Zegarek

● Bony PKO

-CZY MACIE JUŻ KSIĄŻECZKI PKO? KAŻDA 6-7-8-9-10 OSZCZĘDZANIA 23 PKO WZBÓGACA.

-1-2-3-4-5 GOSPODNI POWINNA TAK OSZCZĘDZĄC JAK MÓJA ŻONA. WÓWZAS ZAKUP FUTRA NIE BĘDZIE PROBLEM.

-ZACHĘCAM CIĘ GORĄCO DO 11-12-13-14-15-16-17-18-19-20-21-22 W PKO. TO PRZYNOSI KONKRETNE 35-36-37-38-39-40-41-42.

-WIE PAN, SKĄD TO FUTRO? W TYM ROKU MÓJ MĄŻ WZIAŁ ODSETKI Z KSIĄŻECZKI 13-PROC Z WKŁADAMI 5-LETNIMI.

-MASZ TU NAGRODĘ ZA DOBRE STOPNIE 43 44-45-46-47-48-49-50 BONU PREMIOWEGO PKO.

-WIESZ, DLACZEGO BUDNICY TAK WYSTAWNIE ŻYJĄ? ONI CO MIESIĄC 27-28-29-30-31-32-33-34 DO DOMU ODSETKI Z BONÓW LOKACYJNYCH PKO!

-SPÓJRZ NA LISTĘ NAGRÓD! ZARAZ BĘDZIESZ MIAŁA OCHOTĘ WZIAĆ UDZIAŁ W KONKURSIE.

-PRZY KASIE JEST STRASZNY TŁOK. KAŻDY CHCE ZAŁOŻYĆ KSIĄŻECZKĘ 24-25-26. JUŻ PO ROKU MOŻNA SIĘ SPODZIEWAĆ 51-52-53-54-55-56-57.



Tradycyjnie już październik obchodzony jest jako miesiąc oszczędności. Głównym celem działania Powszechnych Kas Oszczędności jest rozwijanie w społeczeństwie idei i praktyki zorganizowanego oszczędzania. Cel ten realizowany jest poprzez prowadzenie różnych form oszczędzania, przynoszących wkładcom korzyści materialne w postaci oprocentowania wkładów oszczędnościowych oraz premii pieniężnych przyznawanych przez PKO za systematyczne, wieloletnie oszczędzanie. W miesiącu

oszczędzania przygotowaliśmy wspólnie z Oddziałem Wojewódzkim Narodowego Banku Polskiego w Legnicy wielki konkurs z atrakcyjnymi nagrodami rzeczowymi. Aby rozwiązać zadanie należy odgadnąć wyrazy zaszyfrowane w „dymkach”. Litery odgadnięte czytane w kolejności od 1 do 57 dadzą hasło rozwiązania całego zadania. Na odpowiedzi czekamy do 31 października 1984 r. Nasz adres: redakcja „Konkretów”, pl. Chopina 2, skrytka pocztowa 145. Prosimy o dopisek: „Konkurs PKO”. Na kartce pocztowej należy nakleić znaczek PKO wycięty z rysunku.

Bij kalosza

Zygmunt Łuszcz

Zbliżała się jedna z wrześnieowych niedziel. Dzień ten w każdej niemal wiosce oczekiwany jest bardzo niecierpliwie. Zawsze powinno się coś ciekawego wydarzyć. Mieszkańcy — zwłaszcza młodzi — nie czekają na ewentualną, sobotnią, zabawę taneczną. Jej przebieg znają „na pamięć”. Będzie muzyka, tańce, wyskokowe napoje, ewentualne drobne awantury i na tym się wszystko zakończy. Bardziej ich ekscytują wydarzenia, których przebiegu nie można z góry przewidzieć. Do takich należą imprezy sportowe, a ściślej mówiąc „wielkie” mecze piłkarskie. O tym, co będzie na boisku trzeba się osobiście przekonać.

Na taką właśnie niedzielę niecierpliwie czekano w Rokitykach. Na 23 września wyznaczono mecz piłkarski o mistrzostwo klasy B, w którym ulubieniec wioski (znajdujący się w czołówce swej grupy) podejmowali drużynę Jadwisina. Mecz między Czarnymi Rokity i LZS Jadwisin miał się odbyć o 15. Wcześniej już zgromadzili się miejscowi kibice. Przyjechali też autobusem goście z grupy najwierniejszych zwolenników. Zabrakło tylko — wyznaczonych przez Okręgowy Związek Piłki Nożnej w Legnicy — sędziów. Jakoś sobie z tym poradono i mecz doszedł do skutku. Niestety, trwał tylko 60 minut. Po upływie tego czasu został przerwany, gdyż głównemu arbitrowi... uszkodzono cztery zęby. Uczynili to nie jego partnerzy biegnący po liniach, ale... Na ten temat wypowiada się różne opinie i każda ze stron uważa, że ma rację. Tak przynajmniej można sądzić czytając pisma skierowane później do legnickiego OZPN. Pierwszą wersję pamiętnych wydarzeń przedstawia

GOSPODARZE

Na zawody — stwierdzają — nie zgłosił się sędzia wydelegowany przez OZPN. Z konieczności poprowadził je jedyny znajdujący się na boisku arbitrowicz — z uprawnieniami — z LZS Złotoryja. Na to obie strony wyraziły zgodę. Do przerwy wynik był bezbramkowy. W 60 minucie uzyskaliśmy prowadzenie, a potem sędzia podyktował rzut pośredni na naszą korzyść. W tym momencie zawodnik gości podbiegł do sędziego uniemożliwiając mu swobodę ruchów i popychając go. Głośno podważał jego decyzję. Na boisko wbiegli też kibice LZS Jadwisin, będący w stanie niebezpiecznym i od razu przystąpili do rękoczynów. Nadmieniamy, iż kibice gości od początku meczu byli uspokajani przez sędziego, kapitana gospodarzy oraz porządkowych. W całym zajściu bierną postawę wykazał kierownik zespołu gości, a także kapitan Jadwisina i sami

piłkarze. Oni też używali rąk i nóg w stosunku do sędziego, działaczy i porządkowych z Rokitek. Sędzia w tym momencie przerwał zawody, co jeszcze bardziej rozjuszyło zawodników i kibiców gości. Arbitrowicz i gospodarze zmuszeni byli do ucieczki z boiska. Sędzia główny nie zdążył uciec i został pobity. Po około 15 minutach atmosfera się uspokoiła. We wspomnianej bitwie nie brali udziału zawodnicy Czarnych i miejscowi kibice. Szczególną agresywnością wykazał się natomiast kapitan gości i zawodnik z numerem 12. Nadmieniamy, że drużyna gości miała w autobusie piwo, którym się raczono w przerwie meczu.

Okolo 20 minut po przerwaniu meczu kierownik zespołu gości (wraz z kapitanem) podeszli do sędziego próbując wymusić na nim decyzję dalszego prowadzenia gry. Ten się nie zgodził — znowu posypały się wulgarne słowa. Stwierdzono m.in., że „gdzie przyjeżdżacie na rewanż to odbierzemy swoje za ten mecz”. W związku z tym nie pojeździemy na rewanż do Jadwisina, gdyż obawiamy się o zdrowie naszych piłkarzy i działaczy. Żądamy także ukarania LZS Jadwisin za wybryki, jakie miały miejsce na boisku w Rokitykach. Jednocześnie wnosimy do OZPN prośbę, aby całą sprawę zbadała prokuratura.

GOŚCIE

sa oczywiście odmiennego zdania i przedstawiają swoją wersję wydarzeń. Według nich przed meczem nie doszło do losowania sędziego między kapitanami zainteresowanych stron. Gospodarze przeforsowali swoją „teorię” i wystawili własnego sędziego, twierdząc że posiada on dokumenty uprawniające go do prowadzenia zawodów klasy D. W pierwszej połowie meczu sędzia cały czas faworyzował gospodarzy, a ostra i niebezpieczna gra z ich strony była na porządku dziennym — tzn. nakładki, ostre wejścia na nogi i liczne pozycje spalane. Pierwsza połowa zakończyła się wynikiem bezbramkowym, a każde wejście na pole karne gości było odgwiżdzywane jako spalony. Wręcz niemożliwe było przeprowadzenie jakiegokolwiek akcji w obrębie pola karnego. Zwrócenie się kapitana lub zawodników Jadwisina do sędziego karane było żółtymi kartkami.

Drużyna gospodarzy miała podobny przebieg. W jej 15 minucie padła bramka dla gospodarzy — z ewidentnego spalonego — strzelający znajdował się dwa metry przed obrońcami gości. Kapitan Jadwisina zwrócił uwagę, że pozycja była spalona i za to otrzymał żółtą kartkę. Po wznowieniu gry nastąpiły

nuraganowe ataki gości i jeden z zawodników znalazł się na czystej pozycji, ale sędzia przerwał grę. Kolega strzelającego zaczął protestować i znowu... żółta kartka. Ostra wymiana zdań doprowadziła do tego, że sędzia złapał go za koszulkę, przyciągnął do siebie, uderzył go w twarz. Po tym incydencie wtargnęli na boisko pijani kibice gospodarzy. Rozgorzała bijatyka na środku pola karnego, a nasi zawodnicy zostali poturbowani fizycznie przez miejscowych kibiców i zeszli z pola gry.

Po tych incydentach prezes Jadwisina zażądał odwiezienia sędziego i prezesa gospodarzy na posterunek MO — w celu stwierdzenia, że sędzia jest pod wpływem alkoholu. Riposta sędziego i prezesa Rokitek była taka: zaproponowali oni zakład, który polegał na tym, że obie strony miały wpłacić po 10 tysięcy złotych i udać się na pogotowie lub MO w celu stwierdzenia zawartości alkoholu. Stwierdzenie prezesa Jadwisina, że przyjechano na zawody, a nie na hazard zostało potraktowane ironicznym śmiechem. W związku z tym zwracamy się do OZPN z prośbą o sprawiedliwe potraktowanie incydentu. Uważamy, że taki przebieg meczu wypacza ducha sportowej rywalizacji.

SEDZIA

zawodów nadesłał protokół, z obszernym opisem wydarzeń. Nie pisał go osobiście. Dokument przytaczamy w dosłownym brzmieniu:

„W 60 minucie spotkania, w czasie przerwania gry przez sędziego, zawodnik gości nr 12 zaczął popychać oraz wyzywać sędziego wulgarными słowami. Sędzia pokazał czerwoną kartkę, która została mu wyrwana oraz rzucona na ziemię. Z chwilą kiedy sędzia się schylił — po kartkę — został kilkakrotnie uderzony. Dwaj sędziowie boczni zaczęli go bronić, gdyż kibice Jadwisina ruszyli do bicia głównego oraz sędziów liniowych. Kibice ci byli w stanie niebezpiecznym. Kilkakrotnie upominano ich nie skutkowało. Pomimo wysiłków porządkowych zawodnicy zaczęli uciekać z boiska. Sędzia w tym momencie przerwał mecz. Po 20 minutach kapitan gości oraz kierownik zespołu gości przyszli do sędziego próbując zmusić go do dalszego prowadzenia meczu. Sędzia nie zgodził się i został przez zawodników gości wyzywany wulgarными słowami. Całe zajście trwało w czasie, kiedy drużyna gospodarzy prowadziła 1:0. Zawodnicy gospodarzy nie brali udziału w zajściu. Jedynie próbowali ochraniać sędziego. Sędzia doznał pęknięcia czterech zębów. Porządkowi zostali pobici rękami oraz skopani nogami”.

★

Każda ze stron przedstawiła swoją wersję i czeka na decyzję piłkarskich władz okręgu i ewentualne poczynania prokuratorskie. Wydarzenia te nie wywołują żadnego komentarza. Ot po prostu jeden z wielu meczów piłkarskich rozgrywanych nie tylko na wiejskich boiskach.

Puchar dla Konina

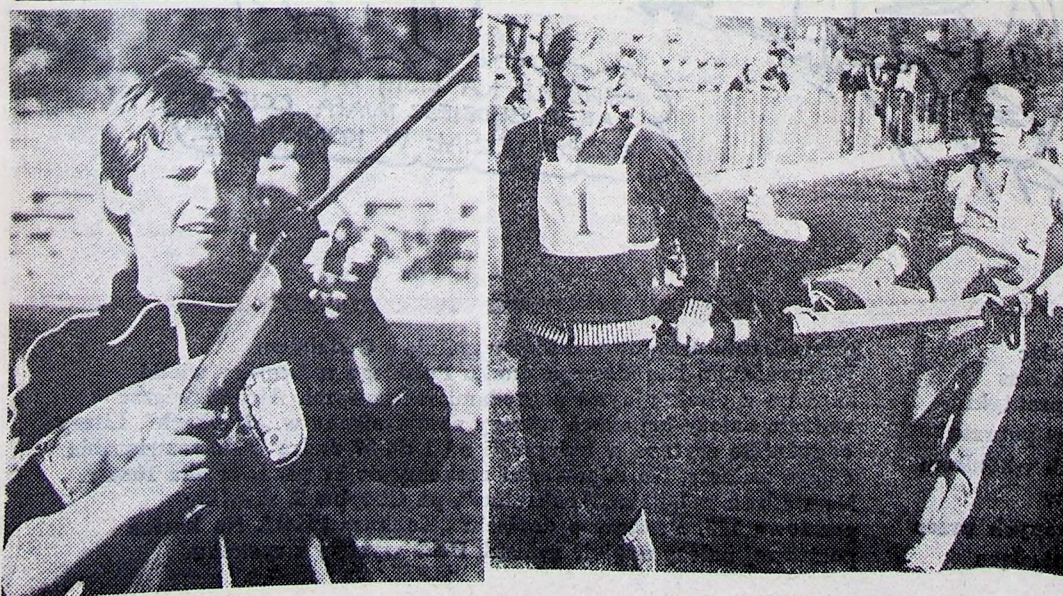
Już po raz dwunasty działacze Kolejowego Klubu Sportowego „Piast” w Legnicy zorganizowali ogólnopolski turniej klasyfikacyjny juniorów w szablach o Memoriał Zbigniewa Dziegielewskiego. Na starcie stanęło 48 najlepszych juniorów w klasyfikacji prowadzonej przez Polski Związek Szermierczy, a wśród nich siedmiu młodych wychowanków trenera Jerzego Sadowskiego. Przez wiele niedzielnych godzin toczyli oni zaciętą rywalizację o czołowe lokaty, puchary i cenne nagrody. Oglądaliśmy wiele interesujących pojedynków, a do najciekawszych zaliczyć należy walkę o pierwsze miejsce stoczoną między Grzegorzem Janickim z Zagłębia Konin i reprezentantem AZS AWF Warszawa Sławomirem Waikiem. Początkowo wyraźnie prowadził Janicki. Potem walka się wyrównała. Ostatecznie zwyciężył jednak Janicki 12:11 zdobywając oprócz tradycyjnego pucharu, specjalną nagrodę „Legmetu” — zakładu, w którym pracował tragicznie zmarły twórca legnickiej szermierki Zbigniew Dziegielewski.

Legniczanie nie zanotowali tym razem znaczących sukcesów. Dalekie lokaty nikogo nie zdiwiły. Przedstawiciele legnickiego Piasta to juniorzy młodszy, czyli tzw. rocznik spartakiadowy. Ich rywale występują już w gronie juniorów starszych. Nic więc dziwnego, że różnica wieku, umiejętności i doświadczenia była po ich stronie. Legnicy szabliscy wykazali spore umiejętności i za rok powinni zająć znacznie wyższe pozycje. Stać ich na to, aby nawiązać do tradycji poprzednich edycji memoriału.

Tegoroczny memoriał wyraźnie różnił się od poprzednich. Tamte organizowane były w sali przy ul. Głogowskiej. Tym razem zdecydowano się na Akademię Rycką. I to bardzo słusznie. Duża sala w centrum miasta mogła przyciągnąć (choć szermierka jest wciąż mało popularnym sportem) znacznie więcej kibiców. Ponadto znajduje się tam odpowiednio zaplecze, nie mówiąc już o bliskich zakładach gastronomicznych. Rzecz pozornie błaha, ale w wielogodzinnych turniejach niezwykle istotna. Szkoda tylko, że w niedzielę nie dopisała pogoda. Organizatorzy zamierzali bowiem rozegrać finały na wolnym powietrzu — w Ryńku lub koło siedziby Ośrodka Sportu i Rekreacji przy ul. Rosenbergowej. Byłaby to doskonała propaganda tej dyscypliny sportu. Być może za rok aura dopisze i występy najlepszych polskich juniorów będzie mogło oglądać znacznie więcej widzów.

Opuszczający Legnicę goście z 15 klubów z całego kraju dziękowali organizatorom za sprawne przeprowadzenie imprezy. Świadczy o tym fakt, że zdolano ją zakończyć znacznie wcześniej niż to było zaplanowane. Postarano się także o cenne nagrody (nie mówiąc już o pucharach i okolicznościowych proporcjach) ufundowane przez Hutę Miedzi „Legmet”, Rzemieślniczą Spółdzielnię Wielobranżową, PKP i KKS „Piast”. W sumie była to w pełni udana impreza i życzyć sobie tylko należy, aby pozostałe były tak samo przygotowywane i przeprowadzane.

Jawor najlepszy



Fot. Janusz Budnicki

Z okazji obchodów 40-lecia Ligi Obrony Kraju na legnickich obiektach przy ul. Bielańskiej zorganizowano wojewódzką spartakiadę sportów obronnych z udziałem reprezentacji Głogowa, Jawora, Legnicy, Lubina i Złotoryi. Złoty się na nią sprawnościowy wielobój oraz strzelania z kbks i pistoletu. Przez kilka godzin trwała zacięta rywalizacja o zwycięstwo. Głównymi pretendentami do tego trofeum były zespoły Jawora i Złotoryi. Na finiszu lepszy okazał się Jawor, który zdobył 26 pkt. i jednym punktem wyprzedził Złotoryję, a dalsze miejsca zajęli: Głogów, Lubin i Legnica. W poszczególnych konkurencjach kolejność była następująca:

Wielobój sztafetowy: juniorzy młodszy: 1. Jawor, 2. Złotoryja, 3. Lubin, 4. Głogów, 5. Legnica; juniorzy: 1. Głogów, 2. Jawor, 3. Lubin, 4. Złotoryja, 5. Legnica; kobiety: 1. Jawor, 2. Złotoryja, 3. Legnica; seniorzy: 1. Złotoryja, 2. Jawor, 3. Głogów, 4. Lubin, 5. Legnica.

Strzelanie: kbks kobiet: 1. Legnica, 2. Lubin, 3. Głogów, 4. Złotoryja, 5. Jawor; kbks mężczyzn: 1. Głogów, 2. Jawor, 3. Złotoryja, 4. Lubin, 5. Legnica; pistolet: 1. Złotoryja, 2. Lubin, 3. Jawor, 4. Głogów, 5. Legnica.

Sobotnia impreza stała na dobrym poziomie, została dobrze przygotowana i (mimo godzinnej opóźnienia) w miarę sprawnie przeprowadzona. Dużą w tym zasługą działaczy LOK z poszczególnych ośrodków, z których na specjalną uwagę zasługują Miłkowice. Od wielu już lat jesteśmy świadkami tego rodzaju imprez i zawsze na posterunku widzimy miłkowskich działaczy. Ich sędziowie prowadzą każdą spartakiadę wojewódzką, nie mówiąc już o różnego rodzaju innych imprezach. Z okazji 40-lecia tej wielce zasłużonej patriotyczno-obronnej organizacji warto wymienić najwierniejszych z nich. Są to przede wszystkim: Czesław Iwanicki, Tadeusz i Ryszard Różankowscy, Władysław Prymak, Kazimierz Pieńkowski, Jan Dąbrowski, Stanisław Izbiński i Władysław Wojtoń. Dzięki nim i wielu, wielu, innym nie tylko sprawnie przeprowadza się imprezy sportowo-obronne, ale także coraz lepiej rozwija dyscypliny obronne i sporty strzeleckie.

Gdy uwodził mężczyzna

(3)

Historia cnoty w społeczeństwach północnoeuropejskich poucza, że ta cnotliwość polegała przede wszystkim na zbyt późnym zawieraniu małżeństw, co oznaczało całkowitą abstynencję seksualną w latach kiedy popęd płciowy jest najsilniejszy. Wielu ludzi w ogóle nie wstępowało w związki małżeńskie. Przedstawiciele niektórych warstw nie mogli się z tego — służący, żołnierze, praktykanci studenci. Jednocześnie zezwalano zarówno kobietom jak i mężczyznom na względnie swobodne kontakty między sobą, niekiedy na pewną intymność. Kobiety były nieraz adorowane przez wiele at a narzeczeni mogli przebywać razem z towarzyszami przyzwyczajeni. Oznaczało, że powściągliwość nie była narzucona przez społeczeństwo, ale młodzi ludzie — zwłaszcza kobiety — sami ją sobie narzucali. Było oczywiście wiele odstępstw od tego wzorca. Robotnice nie chciały uchodzić za tak bezpłciowe cioty jak dziewczęta z klasy średniej — prawdopodobnie uprawiano wtedy pełen rodzaj stylizowanego obcowania seksualnego. Świętoszkowość epoki inkwizycyjnej zaciążyła przede wszystkim na młodych pannach z rozwijającej się klasy średniej, co też tłumaczy dlaczego tyle było wśród nich neurotyczek i dzwoneczek. Nie tylko dlatego, że musiały zachowywać powściągliwość, ale dlatego, że były zmuszone w całej pełni egzowalować istnienie podniecie seksualnych. Egoizma za seksem była wprost niezręcznością, zniżeniem się do ordynarnego, pospolitego, nieestetycznego świata.

Natomiast ludzie w innych krajach i w innych częściach świata żyli i żyją nadal całkiem inaczej. W wielu krajach ludzie zawierają związki małżeńskie już w okresie dojrzewania lub zaraz po tym. Ponieważ płeć męska i żeńska nie spotykają się ze sobą, małżeństwa trzeba zawczasu uzgadniać. System ten sprawia, że w najlepszym razie małżonkowie delikatnie uwodzi po ślubie obcą kobietę. Nie wolno jej brutalnie napastować, gdyż to powoduje ból i lęk zamiast prowadzić do wzajemnego porozumienia i intymności. Tylko pełna gotowość kobiety uprawnia do „pójścia na całego”. Jeśli rodzina jej jest odpowiednio nastawiona, potrafi dopilnować, aby nie została zgwałcona. Po ślubie może początkowo wrócić do domu rodziców, dopóki nie nawiąże stosunków płciowych z mężem. Ale nawet po powrocie do męża nie sypia z nim, lecz razem z inną krewką z rodziny lub z dziećmi. Oczywiście nie można z góry zakładać, że dzięki temu systemowi małżonkowie będzie zabiegał o względy żony i sam udoskonalał swą sztukę miłosną. Ale jest to już nieco bliższe ideału.

Dzisiaj nazwalibyśmy taki system niezwykle represyjnym. Być może też określiłbyśmy mianem pruderyjnych te kobiety, które szczerze zakrywają pofalowanym sari dyskretnie miejsce między nogami, tak aby nie można było dojrzeć nawet jego konturów. Ale może te kobiety z kolei zastanawiają się dlaczego nasi mężczyźni tak uwypuklają swoje genitalia w obcisłych dżinsach. Nie wykluczone, że traktują nas jako osobników, którzy pomniejszają swą atrakcyjność seksualną obnażając ciało i parując w brzydkich kostiumach kąpielowych, podczas gdy one te atrakcyjność podkreślają zasłonami i sutyni marszczynami. W południowych Indiach np. kobieta, która pragnie się podobać, musi uchodzić za cnotliwą — zwłaszcza gdy ma męża i dzieci. Jej czystość nie jest uważana za brak seksu, jak to bywa zazwyczaj w Europie. Przeciwnie. Tutaj każdy myśli, że bez orgazmu nie może być poczęcia, a każdy bezwarunkowo chce mieć dzieci.

EUROPEJSKI GŁÓD SEKSU JEST DZIWCZY I IRRACJONALNY

Nie chcę przez to stwarzać wrażenia, że pragnę abymy zrezygnowali z naszego swobodnego stylu życia i przedstawili się na obyczaje seksualne Indii południowych. Zarazem nie chciałabym aby młodzi ludzie, którzy w tych warunkach wyrosli, odrzucali je, chociaż my je uważamy za prymitywne i barbarzyńskie. Jest wiele innych stylów życia, które funkcjonują podobnie. Weźmy chociażby przykład wspomnianych już Dani, którzy jako dzieci bardzo mało doświadczają pieczy od matek, a jako dorośli raczej nie interesują się seksem,

a mimo to są pogodni i weseli. Byłoby rzeczą fascynującą obserwować ich reakcje na nasze superbodźce, jak muzyka rockowa, film i inne atrakcje. Być może nie znalazłoby w tym nic godnego uwagi. Dopóki ich środowisko pozostaje nie naruszone i utrzymuje się równowaga, nie potrzebują pobudzać w sobie zainteresowania seksem. Ich niezwykła wstrętność jest najlepszym sposobem kontroli urodzeń. Jeśli z innej strony nawiedzi ich jakaś plaga, ich szczer może wymrzeć, gdyż nie będą umieli dość szybko wypełnić ubytków. Taki los spotkał w przeszłości niejedną szczer.

W czasach wojny, lub w czasach, w których występuje duża śmiertelność dzieci i matek konieczne jest pobudzenie zainteresowania seksem; tylko w ten sposób można przetrwać. Natomiast w północnej Europie niezwykle zainteresowanie seksem wydaje się nie tylko dziwaczne, ale także irracjonalne. Dlaczego tylu względnie starych i niedoświadczonych rodziców wydaje na świat tyle dzieci?

Stresy i lęki panujące w społeczeństwie, w którym mimo tak wielu podnieć niejako zmusza się ludzi, aby aktywność seksualną rozpoczynali dopiero w 10 lub 15 lat po osiągnięciu dojrzałości płciowej, z konieczności doprowadzają do tego, że wielu mężczyzn pozostaje zatwardziałymi kawalerami. System bowiem obchodzi się z mężczyznami gorzej niż z kobietami — mężczyźni później wstępują w związki małżeńskie. Łukę wypełniają prostytutki i flirty. Było rzeczą nieuchronną i prawidłową, że młodzi moraliscy zbuntowali się przeciw temu systemowi i trudno sobie wyobrazić abyśmy nic po tym nie odziedziczyli poza kulturą ogarniętą obsesją seksu.

GDY MĘŻCZYNA UWODZIŁ ŻYCIE BYŁO ŁATWIEJSZE

Jako młodzi ludzie uświadamialiśmy sobie wyraźnie, że musimy się wyzwolić ze strachu przed ciążą i moc swobodnie decydować w sprawach płci. Dlatego domagaliśmy się pigułek nie przewidując jakie będą tego skutki. W rzeczywistości zamieniliśmy jedne więzy na drugie. Zamieniliśmy zakaz decydowania o sprawach płci na obowiązek nieustannej gotowości seksualnej. Dawniej myśleliśmy, że jesteśmy chorzy, gdy odczuwaliliśmy podniecenie seksualne. Dzisiaj

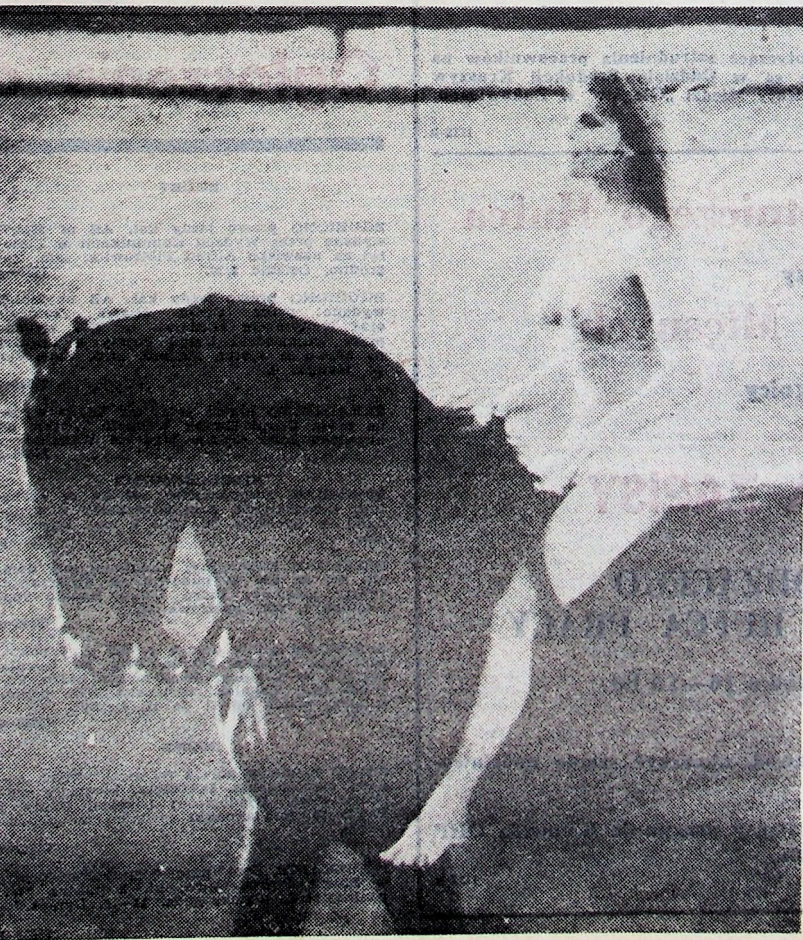
idziemy do psychiatry, gdy nasze zainteresowanie tymi sprawami słabnie. Walczyliśmy o prawo do mówienia „tak” wobec samych siebie. Przepraszamy, że za późno spostrzegliśmy się, iż to prawo nie jest żadną wolnością, jeśli jednocześnie nie można powiedzieć „nie”. Jeśli nie można powiedzieć „nie” ludziom, których nie lubimy, lub pewnemu sposobowi obcowania seksualnego, który nam nie odpowiada.

Niektórzy sądzą być może, że już dawno to prawo posiadamy. Ale jeśli nadal odczuwamy napięcia, przykreść czy też trapi nas poczucie winy, to znaczy, że tego prawa nie posiadamy. Dopóki kobieta będzie zależna od mężczyzny względem ekonomicznym, uczuciowym i społecznym, dopóty nie będzie miała prawa mówić „nie”. Jakość jej życia zależy od tego, w jakiej mierze może uszczęśliwić mężczyznę. To zaś w jeszcze większym stopniu dotyczy młodych, niezamężnych kobiet niż mężatek. Nie mają innej władzy nad mężczyzną, jak tylko swą atrakcyjność i stałą gotowość. Życie było dla nich łatwiejsze i zabawniejsze, gdy mężczyzna całą swą energię i fantazję wkładał w sztukę uwodzenia.

Jeśli do wszystkich naszych codziennych kłopotów dodamy jeszcze to, że będziemy musieli grać rolę gejsz i wziąć na siebie całkowitą odpowiedzialność za kontrolę urodzeń, co nie jest ani łatwe ani przyjemne, to jasne się stanie, że mimo tak wielkiej swobody warunki życia młodej kobiety znacząco się pogorszą. Cena, jaką muszą za to płacić kobiety jest tym wyższa, że to co otrzymują w zamian bynajmniej ich nie zadowala. Przerazenie ogarnia, gdy się słyszy jak młode kobiety opowiadają o niezbyt imponujących „osiągnięciach” swych partnerów. Mnie samą ogarnia strach, gdy muszę mówić 14-letnim dziewczętom: „Jeśli to tylko możliwe, nie róbcie tego. Lepszy żaden seks niż zły”.

Przykro mi jeśli ktoś z moich rozważań wyciągnie wniosek, że przystąpiam do „ciemnizny” seksualnych. Wszystko co mi pozostało z mojego idealizmu w sprawach seksu chciałabym przekazać tym młodym kobietom, aby inaczej postępowały niż my, aby się bardziej ceniły i rozumiały, że ich ciało jest za wiele warte, by je faszzerować steroidami i innymi środkami.

C.d.n.



Gwiazdy mówią

Wierzmy, że Czytelnicy przyjmą ten horoskop z przymrużeniem oka, a losów swoich gwiazdom nie powierzą.

● **BARAN (21 III—20 IV).** Niebawem nadejdzie spodziewana wiadomość. Będzie powodem wielu emocji. W tym tygodniu jednak nie powinienes poddawać się entuzjazmowi i w euforii nie możesz podejmować żadnych decyzji. Będą później tylko powodem wielu żmartwień i rozczarowań. Pamiętaj o swoich bliskich, potrzebują twego ciepła i serdeczności.

● **BYK (21 IV—21 V).** Masz nowy szalony pomysł, ale ma on szansę realizacji. Musisz tylko działać bardzo szybko. Pośpiech będzie gwarantem sukcesu. Realizując zamierzenia unikaj kontaktów ze Strzelcem. On ma wielką ochotę pokrzyżować ci plany.

● **BLIŹNIĘTA (22 V—20 VI).** Okres wielu spotkań towarzyskich będzie też okresem sporych wydatków. Ktoś zaufany przekaże ci wiadomość bardzo dla ciebie cenną. W realizacji swego zamierzenia nie możesz pozwolić, aby ktokolwiek cię wyprzedził. Jeśli zdołasz wszystko przeprowadzić według planu czeka cię duży sukces.

● **RAK (21 VI—22 VII).** Spotkanie z Wagą i rozmowa z nią da ci wiele do myślenia. Obyś tylko wyciągnął z niej właściwe wnioski. Nie każda jej sugestia będzie dla ciebie dobra. Potrzebna będzie twoja wielka mobilizacja i rozważa. Licz się ze sporymi wydatkami.

● **LEW (23 VII—23 VIII).** Zamartwiasz się i zagryzasz niepotrzebnie. Ale dzięki szczęśliwemu zbiorowi okoliczności z tych żmartwień wybawi cię ktoś miły. Będzie to dla ciebie źródłem dodatkowej satysfakcji. Wpływy finansowe nie powinny ci przewrócić w głowie, pomyśl o przyszłości.

● **PANNA (24 VIII—23 IX).** Masz coraz większe zobowiązania wobec Raka. W najbliższych dniach, gdy będziesz w potrzebie znów Rak przyjdzie ci z pomocą. Czy myślisz o rewanżu? Najbliższy tydzień będzie dla ciebie bardzo trudny w sprawach finansowych. Jeśli zaciągniesz dług, pomyśl jak je zwrócić.

● **WAGA (24 IX—23 X).** Sympatyczne spotkanie wywoła niespodziewaną sytuację. Ktoś dotychczas ci obojętny, zajmie bardzo ważne miejsce w twoim życiu. Będzie ci bardzo trudno odnaleźć się w nowej sytuacji. Pamiętaj, że codzienna gimnastyka nie tylko rozrusza twoje ciało, ale też odświeża umysł.

● **SKORPION (24 X—22 XI).** Bardzo ci zależy na pomyślnym ułożeniu pewnych spraw finansowych. Z kolei one zależą od korzystnych układów zawodowych i to musisz przyjąć do wiadomości. Jeśli to zrozumiesz, będzie ci łatwiej odpowiednio rozegrać swoją partię. Nie zwierzaj się Wodnikowi.

● **STRZELEC (23 XI—22 XII).** Osacz cię kłopoty rodzinne. Nie masz innego wyjścia, jak tylko samemu zająć się wszystkim. Tylko takie rozwiązanie da pomyślne rezultaty. Staraj się być opartym i podchodź do wszystkich spraw z zimną krwią, nawet do spraw serca. Rozmowa z Bykiem wzbudzi twój niepokój.

● **KOZIORÓZEC (23 XII—20 I).** Ukrywasz na dnie serca żal do kogoś. Gdy się odezwie, nie okazuj mu tego, bo stracisz z nim całkowicie kontakt. Przyjrzyj się bliżej sprawie. Wina chyba jest nie tylko po jednej stronie. Na przełomie tygodnia zapowiada się miły wieczór w nieznanym ci dotąd domu.

● **WODNIK (21 I—20 II).** Ogarną cię lęki i niepokoje związane z twoimi uczuciami. Może są one niepotrzebne, a może... Ale wykaż wiele wyrozumiałości, to będzie najlepsze z możliwych rozwiązań. W pracy zawodowej satysfakcja, nie umniejszaj jej przez swą skromność, bo i innym wyda się niska.

● **RYBY (21 II—20 III).** Czekasz na spotkanie, które dojdzie do skutku z powodu idiotycznego przypadku. Nie zamartwiasz się tym. Wyniknie z tego wiele ciekawych rzeczy. Trzymaj się konkretnych i chodź po ziemi. Głowa w chmurach nie pozwoli ci dostrzec spraw małych a bardzo ważnych.

OKAZJA! OKAZJA!

Zakład Produkcji Rybackiej

Mała Rasowa

PRZYJMIĘ ZAMÓWIENIA

od zakładów pracy na

sprzedaż karpia handlowego

w okresie przedświątecznym.

Cena za 1 kg karpia żywego 272 zł.

ZAMOWIENIA KIEROWAĆ:

Zakład Produkcji Rybackiej, Mała Rasowa, 59-323 Miłoradzice, woj. legnickie.

1089-k

**Kopalnie Skalnych
Surowców Drogowych**

Zakład w Złotoryi

ZATRUDNI NATYCHMIAST

w Oddziale Produkcji Kruszyw „Głogów”, w Żukowicach pracowników w niżej wymienionych zawodach:

▲ TOKARZ

▲ ELEKTROMONTER

▲ SPAWACZ ELEKTRYCZNO-GAZOWY.

OGÓLNE WARUNKI PRACY I INNE:

1. System akordowy dwuzmianowy.
2. Dojazd do pracy samochodem zakładowym z Głogowa i okolic.
3. Posiłki profilaktyczne na miejscu.
4. Możliwość otrzymania mieszkania po 2 latach nienaganej pracy.

Szczegółowe warunki pracy i płacy dotyczące zatrudnienia pracowników na stanowiskach wymienionych udzielane są w Oddziale Produkcji Kruszyw „Głogów”, mieszczącym się na terenie Huty Miedzi „Głogów” w Żukowicach, tel. 374-87, 363-37, 368-89.

1112-k

Komenda Ochotniczego Hufca

przy

Zakładach Mięsnych

w Legnicy

OGŁASZA ZAPISY**DO DOCHODZĄCEGO
OCHOTNICZEGO HUFCA PRACY**

dla chłopców w wieku 16—18 lat.

Jeśli chcesz zdobyć atrakcyjny zawód, ukończyć szkołę podstawową, zgłoś się, nie zwlekaj.

Bliższych informacji udziela oraz zapisy przyjmuje Komenda OHP Legnica, ul. Ścinawska 3, tel. 220-61.

1113-k

Dom Kultury Zagłębia Miedziowego

w Lubinie, ul. Armii Czerwonej 1

ogłasza przetarg

— na sprzedaż samochodu Nysa 522, rok produkcji 1976, stopień zużycia 75 proc., cena wywoławcza 155.500 zł.

Przetarg odbędzie się na placu przed DKZM w 14 dniu od ukazania się ogłoszenia o godz. 12.

Wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej należy wpłacić do kasy zakładu najpóźniej w przeddzień przetargu.

Zastrzega się prawo wyboru oferenta lub unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

1111-k

Dom Kultury Zagłębia Miedziowego

w Lubinie, ul. Armii Czerwonej 1

SPRZEDA

jednostkom gospodarki społecznej

DALEKOPIS T-51.

Informacji udziela dział administracji, tel. 410-23 lub 24.

1110-k

Wyrok sądowy

Wyrokiem z 14 marca 1984 r. Kazimierz Korecki, ur. 21 lipca 1935 r., s. Juliana został skazany za czyn z art. 148, § 1 kk na kary:

- 15 lat pozbawienia wolności,
- podanie wyroku w tygodniku „Konkrety”.

Sprawca ten w stanie odurzenia alkoholowego w nocy z 27 na 28 listopada 1982 roku w Legnicy wielokrotnie uderzył Zenona Woźniaka metalowym rondlem w głowę. Kopał go po całym ciele oraz deptał klatkę piersiową, w wyniku rozległych obrażeń głowy i klatki piersiowej Zenon Woźniak zmarł.

1085-k

Ogłoszenia drobne**ZGUBY**

ZGUBIONO prawo jazdy kat. AB nr 5948/77 wydane przez Wydział Komunikacji w Złotoryi na nazwisko Alfred Piotrowicz, zam. Zagrodno, Osiedle 2/10. 75924-g

ZGUBIONO prawo jazdy kat. AB nr 9683/82 wydane przez Urząd Miasta Złotoryja oraz legitymację służbową nr 9370 wydaną przez Wojewódzki Urząd Poczty w Legnicy na nazwisko Justyn Marecki, zam. Złotoryja, pl. Matejki 7. 75928-g

SKRADZIONO prawo jazdy nr 7944/88 wydane przez Urząd Gminy Wądroże Wielkie na nazwisko Józef Gdula, Wądroże Wielkie. 75930-g

NIERUCHOMOŚCI

SPRZEDAM gospodarstwo 2,50 ha ze sprzętem, inwentarzem, dom mieszkalny z wygodami. A. Procków, Naratów 3, woj. leszczyńskie. 2107-p

SPRZEDAM atrakcyjny, wielofunkcyjny dom, ok. 300 m kw w budowie, w Świerzawie. Oferty pisemne: Biuro Usług Handlowych, Legnica 7, skr. pocztowa 85. 75932-g

SPRZEDAM pilnie domek z 1939 r., 6 pokoi, gaz, c.o., działka 800 m kw., na osiedlu Bielany w Legnicy. Wiadomość: Biuro Pośrednictwa, Legnica, Bielańska 17/2, poniedziałek, piątek od 11 do 17. Dymyt. 75933-g

ROZNE

SKLEP meblowy poleca po atrakcyjnych cenach meblów, ławostoly, komplety wypoczynkowe. Wiadomość: Legnica, Piotra 1 Pawła 29. Bogdanowski (pawilon w „podkowie”). 75912-g

MIESZKANIE, dom, parcelę, sprzedasz-kupisz w Biurze Pośrednictwa, ul. Bielańska 17/2, poniedziałek, piątek, godz. 11—18. Dymyt. 75909-g

KUPISZ—SPRZEDASZ mieszkania, parcele, pawilony, domki, części samochodowe — Biuro Usług Handlowych, Legnica, ul. Paderewskiego 11/9, tel. 298-89, mgr Roman Masek. 75931-g

NAGRODA za informację o skradzionym motorowerze WBA 22-50. Informację składać: Legnica, tel. 63-027, godz. 17—22. 75939-g

USŁUGI

ZALUŻE, przeciwsłoneczne, drzwi harmonijkowe montuję. Wiadomość: Legnica, tel. 276-87 w godz. do 19 lub po 20. Glinowski. 75931-g

LOKALE

WŁASNOŚCIOWE M-3 (nowe budownictwo) w Chocianowie zamienię na większe lub domek do remontu w województwie legnickim. Wiadomość: Lubin, Szkolna 11/3. 75904-g

SPRZEDAM mieszkanie M-3 pierwsze piętro z telefonem, informacje: tel. 417-82. 2131-p

Serdeczne podziękowanie za pomoc w zorganizowaniu i udział w pogrzebie mego

M E Z A

**CZESŁAWA
SZYKOWNEGO**

składam kierownictwu Obwodu Leżniewa Kolejowego w Legnicy, a zwłaszcza dyrektorowi oraz Dyrekcji Kolei Państwowych w Legnicy — wszystkim przyjaciołom, kolegom i pozostałym uczestnikom

ZONA Z DZIEĆMI

75826-g

Krzyżówka

POZIOMO: 1) wyrób ceramiczny, 9) kłainstwa, wybiegi 10) aktor brytyjski, 11) po zarze, 12) obiekt gospodarski 13) rasa psów, 14) antonim za iety 15) tucznik, 18) miasto w Czechosłowacji, 19) członek dalszej rodziny, 22) wysmazony kawałek słoniny, 26) nie za oudowana przestrzeń między rortyfikacjami, 27) w kolanie 28) srodek dezynfekcyjny, 29 ogólny koloryt, 30) tropikalny kuzyn wrobla, 31) kozacki wodz.

PIONOWO: 2) włókno z Go rzowa, 3) sojusznik, 4) duszek basniowy, 5) karbid, 6) arkan, 7. dolegliwość żołądkowa, 8) siła zbrojna państwa, 14) czuwa na statku, 16) ganek, 17) matnia 20) nieporządek, chaos, 21) od miana, modyfikacja 22) potra wa z pokrajanych warzyw 23) z rodziny wielbłądów, 24) ruch obrotowy, 25) kaczka, ale nielotna.

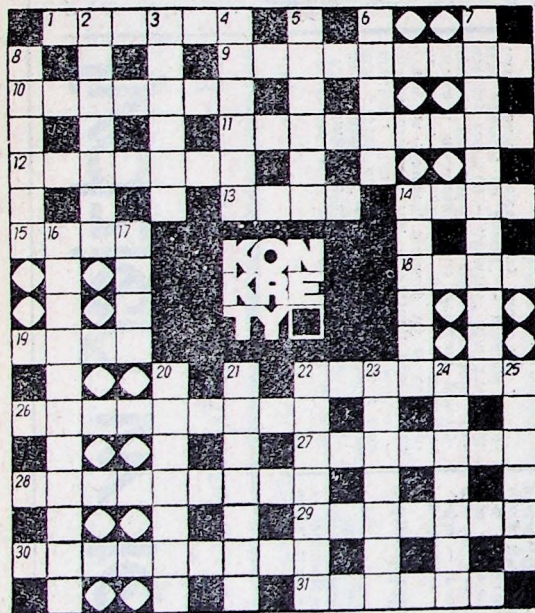
**Rozwiązanie krzyżówki z nu-
meru 39.**

Poziomo: Psikus, zranienie, okaryna, Remigiusz, krztynny, kuna, kret, loch, jazz, pika, skrytka otwieracz, przerwa, cerselona, granica, niedziela, tracja.

Pionowo: starzec, kryzys, szarak, barman, wilga, mie, niecznik zonkil, kujawy, o, swietlenie, Hera, pepesza, za, rodek, szpagat, rozważa, tur, niej, Abadan.

Nagrody książkowe wyloso wali: GRAZYNA ŁOBOS, ul. Orla 62/8 59-300 Lubin, JOZEF KONKOL, ul. Kosmonautów Polskich 11/5, 67-200 Głogów, JANUSZ STANKIEWICZ, ul. Kolejowa 21/4, 58-100 Świdnica

Na rozwiązanie krzyżówki, numeru 41, czekamy do 20 października 1984 r.



Lubi medale

Szczęśliwym ojcem po raz drugi został książę angielski Charles. Jego małżonka Diana jako żona księcia spisuje się świetnie. Uwielbia przebieranie się kilka razy dziennie w nowe suknie

I kapelusze, co sprawia wielką radość fotoreporterom i umieszcza ją na liście najczęściej fotografowanych Angielek. Natomiast mały syn księcia William ma już w młodym wieku skłonność do medali. Co widać na zdjęciu.

Znów „Quo vadis”

Powieść polskiego laureata Nagrody Nobla, Henryka Sienkiewicza, zupełnie się nie starzeje. Pomimo tego, że była ona już kilkakrotnie filmowana, reżyser Franco Rossi postanowił zrobić „Quo vadis” jeszcze raz. W głównych rolach wystąpią dzieci sławnych rodziców. Ligia zagra Ma-

ria Teresa Relin (córka Marii Schell), Winicjusza Francesco Quinn (syn Anthony Quinn). Zaskakująco rolę Nerona powierzył Rossi bardzo ostatnio modnemu aktorowi austriackiemu, Klausowi Marii Brandauerowi, którego znamy z filmu „Mefisto”.

Zdecydował się...

... na małżeństwo szwedzki rolnik Artur Jons-son. Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie wiek pana młodego. Liczy on sobie bowiem dokładnie 101 lat. „Teraz zamierzam i stwierdzi-

łem, że kobieta to w domu prawdziwy skarb. Tym bardziej, gdy świetnie gotuje tak jak moja żona”. Wybranką matuzalema, jest 51-letnia Ingrid Engdahl.

Piękna mama

Księżniczka Monaco Karolina obecnie pani Casiraghi, została mamą. Urodziła syna. Wzłudziło to wielką radość w pałacu książęcym. Jak na razie księżniczka nie pokazuje się publicznie. Ale wścisbi reporter sfotografował ją, gdy opuszczała klinikę. Jak na mamę jest bardzo zgrabna. Jej były mąż, znany pleyboy Junot otrzymał milion dolarów za to, że będzie milczał jak grób na temat swego pożycia z piękną księżniczką. Szczęściu młodej mamy nie zagrażają żadne sensacje prasowe.

Napromienio- wane serki

Wybuch ostatnio skandal w RFN bowiem okazało się, że sery sprowadzane z Holandii, trzeba dodać, że to sery najwyższej jakości, były podczas przechowywania napromieniowane kobaltem 60. Napromieniowanie takie daje długotrwałą świeżość produktów, ale, niestety, wciąż nie wiadomo jaki ma wpływ na zdrowie, tych którzy te produkty spożywają. W RFN zabronione jest wszelkie napromieniowywanie żywności. Teraz Holendrzy będą mieli kłopot z nadmiarem swoich świetnych serów.

Blżej natury

Lekarze ze szpitala w Bogocie opracowali nową metodę ratowania wcześniaków. Edgar Reya i Hector Martinez po wieloletnich badaniach doszli do wniosku, że najlepszym inkubatorem dla wcześniaka jest jego własna matka. Umieszczali oni wcześniaka na łonie jego matki w specjalnie skonstruowanej torbie i okazało się, że wcześniaki żyjące na własnej matce i pożywiane jej pokarmem, a nie sztucznymi odżywkami, przeżywały dużo częściej. Gdy wśród dzieci o wadze od 1 do 2 kg w inkubatorze miało szansę przeżyć 50 proc., to na ciele matki przeżywa ponad 90 proc. No cóż, natura znów okazała się doskonalsza od techniki.



TYGODNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ. ADRES REDAKCJI: 59-220 Legnica 2, plac Chopina 2, skrytka pocztowa 145. **REDAGUJE ZESPÓŁ:** Jacek Broszkiewicz, Janusz Budnicki (fotoreporter), Janusz Dobrzański, Maria Kuncailis, Zygmunta Łuszcz, Antoni Neczyński, Czesław Pończuk (sekr. red.), Elżbieta Pomorska (red. techn.), Maria Samborska (red. nacz.), Agnieszka Szyłowska. **TELEFONY:** red. nacz. 241-46, sekr. red. 241-49, z-ca sekr. red. 299-25, publicyści 602-26, 292-42, fotoreporter 214-77, biuro ogłoszeń, administracja 279-92. **Rękopisów nie zamówionych redakcja nie zwraca.** Zastrzega się również prawo skracania nadesłanych tekstów. **WYDAWCA:** Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Podwale 64, 50-950 Wrocław 2. **DRUK:** Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”, ul. Piotra Skargi 3/5 50-950 Wrocław 2. **Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń RSW, 50-950 Wrocław 2, Podwale 62, tel. 357-71; wszystkie biura ogłoszeń RSW w kraju oraz redakcja w godzinach 8.30—16.00. Za wstępną redakcją nie odpowiada.** **PRENUMERATA:** kwartalna — 130 zł, półroczna — 260 zł, roczna — 520 zł. **Wpłaty należy adresować:** RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Przedsiębiorstwo Upowszechniania Prasy i Książki, 50-950 Wrocław 2, ul. Hubska 8/16, nr konta: NBP i Oddział Wrocław 93015-4271-139-11. **INFORMACJI o warunkach prenumeraty udziela oddział RSW „Prasa-Książka-Ruch”.** **Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW — Centrala Kolportażu i Wydawnictw, 00-950 Warszawa, ul. Towarowa 28, konto PKO nr 1153-201045-139-11; prenumerata jest droższa od krajowej o 50 proc. dla zleceniodawców indywidualnych i o 100 proc. dla instytucji i zakładów pracy.** **PL ISSN 0137-4680** **Z-13** **Indeks 36272**